

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 255**RUCH ODNOWY
† SŁOWIAN †**15 XII 2010 R.**

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org**Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Po 200 latach – podobne sofizmaty; 3) Homopropaganda nie ma nic wspólnego z edukacją; 4) Suwerenność na dalszym planie; 5) Lalek zginął 21 października 1963; 6) Bez strachu – V; 7) Lękajcie się - II; 8) O żydowskim rodowodzie masonerii; 9) Biologiczny Żyd - III;

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, Redakcja PRP składa wszystkim Czytelnikom, serdeczne życzenia - Radosnych Świąt Bożego Narodzenia oraz dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 2011. *Redakcja - „PRP”*

USA największym sprzedawcą broni. Największym odbiorcą - Izrael

Według raportu *Stockholms International Peace Research Institute [SIPRI]* Stany Zjednoczone sprzedały 341 samolotów bojowych pomiędzy rokiem 2005-2009. W poprzednich pięciu latach ich liczba osiągnęła 286. Kolejnymi państwami o największej sprzedaży broni, w tym myśliwców, są Rosja, Francja, Chiny i Szwecja. Największymi odbiorcami broni są Izrael, Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz Indie.

Niezależny szwedzki instytut ostrzega, że rosnąca spirala handlu myśliwcami może spowodować w przyszłości destabilizację wielu rejonów świata. „Podczas gdy myśliwce są uznane za jedną z najskuteczniejszych broni do obrony granic, te same samoloty dają krajom posiadającym duży potencjał militarny możliwość odbywania małych ataków i rajdów na kraje sąsiednie” - powiedział Siemon Wezeman, zajmujący się w SIPRI transferami broni. Za przykład takiej działalności zaczepnej mogącej powodować destabilizację podano izraelski atak przeciwko Syrii w 2007 roku.

Najwięcej - ze wszystkich krajów świata - myśliwców kupił Izrael. SIPRI zwraca uwagę na lukratywne kontrakty dotyczące handlu myśliwcami, podając szacunkową cenę jednej sztuki na ok. 40 mln dolarów. Według raportu na przełomie 2005-2009 roku do 50 krajów zostało sprzedanych łącznie 995 myśliwców. Najwięcej (82) kupił ich Izrael, na dalszych miejscach znajduje się Jordania (36), Chiny (45) i Jemen (37). Z kolei dowództwo libańskiej armii poinformowało dzisiaj, że wczorajszego dnia [10-XI-10], sześć izraelskich myśliwców naruszyło przestrzeń powietrzną tego kraju, łamiąc tym samym ONZ-owską rezolucję 1701, która obliguje Tel Aviv do trzymania się z daleka od terytorium Libanu. Do tej pory izraelskie wojsko złamało ją około siedmiu tysięcy razy drogą lotniczą, morską i lądową.

Za: bibula.com

#

Parlament Europejski otwiera furtkę związkom homoseksualnym

Parlament Europejski przyjął skandaliczne sprawozdanie w sprawie uznawania aktów cywilnych. W sprawozdaniu napisano, że Parlament Europejski „zdecydowanie popiera plany umożliwiające wzajemne uznawanie skutków prawnych aktów cywilnych” i wezwano wszystkie państwa do podjęcia „dalszych wysiłków na rzecz zmniejszenia barier dla obywateli, którzy korzystają z prawa do swobodnego przemieszczania się, szczególnie w odniesieniu do dostępu do świadczeń społecznych, do których mają prawo i prawa do uczestniczenia w wyborach lokalnych”.

Mimo podjętych wysiłków obrońców tradycyjnych wartości, w szczególności małżeństwa heteroseksualnego, eurodeputowani przyjęli skandaliczne sprawozdanie, które może być wykorzystywane przez homoseksualistów do wymuszania na sądach orzeczeń, które pozwolą na legalizację we wszystkich państwach członkowskich UE tzw. małżeństw tej samej płci.

Zgodnie z wytycznymi zawartymi w sprawozdaniu odnośnie uznawania przez państwa UE aktów cywilnych innych państw, a także zgodnie z prawem do swobodnego przemieszczania się obywateli UE, pary homoseksualne, które zalegalizowały swój związek w danym państwie, będą mogły próbować domagać się od władz innego państwa uznania ich „małżeństwa” oraz przyznania wszystkich związanych z tym przywilejów, w tym prawa do adopcji dzieci. Gdy Parlament Europejski przyjmie stosowną rezolucję w tej sprawie, państwa członkowskie nie będą mogły odmówić zastosowania się do tych wytycznych.

„Małżeństwa osób tej samej płci” są uznawane w siedmiu państwach UE, w tym m.in. w Holandii, Hiszpanii, Portugalii, Belgii i Szwecji. Niektóre kraje przyjęły prawo o tzw. związkach partnerskich, które de facto przyznają prawie takie same uprawnienia parom homoseksualnym co heteroseksualnym małżeństwom.

Organizacja European Dignity Watch [EDW] zwraca uwagę, że jeśli lobby homoseksualnemu uda się doprowadzić do uchwalenia rezolucji w tej sprawie, oznaczać to będzie poważne naruszenie zasady subsydiarności, gdyż państwa członkowskie, które nie uznają „małżeństw osób tej samej płci” teraz będą niejako zmuszone do ich legalizacji. Członkowie EDW obawiają się, że homoseksualiści z innych państw będą masowo przyjeżdżać do krajów w których „homo-małżeństwa” są legalne, aby następnie wymuszać ich uznanie w swoich krajach.

Źródło: LifeSiteNews.com, AS

#

Homolobbyści na Uniwersytecie Warszawskim

Plany założenia nowej organizacji zrzeszającej studentów związanych ze środowiskiem LGBT zostały upublicznione dopiero wczoraj [25.XI.] - na dzień przed planowaną rejestracją stowarzyszenia o nazwie „Queer UW” w ramach stołecznego uniwersytetu.

Nowa „organizacja” w swym założeniu ma zrzeszać osoby homoseksualne jak i sympatyzujące z tym środowiskiem, a wszystko to pod egidą państwowego uniwersytetu, finansowanego głównie z pieniędzy podatników.

Studenci przeciwni rejestracji organizacji postanowili wyrazić sprzeciw wobec tego działania. Dnia 26 listopada (piątek), w dzień planowego wpisania „Queer UW” do rejestru organizacji studenckich, odbyć ma się demonstracja przeciwników tego zrzeszenia przed głównym kampusem uczelni - ul. Krakowskie Przedmieście 26/28. Demonstracja organizowana jest przez Studencki Komitet Przeciwko Homoseksualnej Propagandzie na UW, związany z Krucją Młodych w Życiu Publicznym.

Sprzeciw członków Komitetu motywowany jest głównie troską o wizerunek uczelni i szacunkiem dla niej wynikającym z tradycji oraz renomy, jakim się ona cieszy w środowisku naukowym...

Studenci wchodzący w skład Komitetu zachęcają również do współdziałania w proteście nie tylko poprzez uczestnictwo w demonstracji, ale też dzięki nadaniu listu będącego wyrazem sprzeciwu wobec promowaniu środowiska LGBT do Jej Magnificencji Rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Małgorzata Betzowska - za: Fronda.pl

#

Na Uniwersytecie Warszawskim cenzura jak za PRL

„Nie wyrażam zgody” - tak Rektor Uniwersytetu Warszawskiego odpowiedziała na pismo studentów UW, w którym zgłosili organizację demonstracji na kampusie uczelni przeciwko promowaniu homoseksualnych dewiacji w murach UW. W piątek 26 listopada 2010 r. na Uniwersytecie Warszawskim miała zostać zarejestrowana nowa organizacja studencka o nazwie „Queer UW”, czyli byłby klub skupiający m.in. pederastów, lesbijki, transwestytów i biseksualistów reprezentującym niebezpieczną ideologię „queer” i propagującym zachowania dewiacyjne. Z powodu braku zgody na zaplanowaną na dziś (piątek 26 listopada 2010) pod Rektorem UW demonstrację, studenci przenieśli się na ulicę, przed bramę główną Uniwersytetu.

Studenci ze Studenckiego Komitetu Przeciwko Homoseksualnej Propagandzie oraz z Krucjaty - Młodzi w Życiu Publicznym trzymali transparenty z napisami "stop dewiacjom na uczelniach, dość propagandy! czas na prawdę o dewiacjach", "homoseksualizm - to się leczy!". Rozdawali również ulotki opisujące zagrożenia związane z promowaniem homoseksualizmu i rozmawiali ze zgromadzonymi na demonstracji studentami UW, informując ich o niebezpieczeństwach związanych z działalnością homoseksualnego lobby.

Apelowali również - o wysyłanie protestów na e-mailowy adres władz Uniwersytetu Warszawskiego w sprawie niedopuszczenia do zarejestrowania skandalicznej i nienaukowej organizacji "Queer UW".

Studenci przypomnieli, iż zabiegi środowisk homoseksualnych, aby oficjalnie zaistnieć na uczelni mają również na celu uwiarygodnienie tego środowiska w przestrzeni publicznej. Wykorzystanie przez środowiska pederastów nazwy Uniwersytetu Warszawskiego, a tym samym jego autorytetu, to wielki skandal. Zgoda na rejestrację takiej organizacji w placówce naukowo-oświatowej opłacanej z pieniędzy podatników wpisze się w kampanię środowisk pederastów na rzecz m.in. legalizacji związków partnerskich, następnie "małżeństw" homoseksualnych, a potem adopcji przez nie dzieci. Upowszechnianie tak szkodliwych idei na Uniwersytecie Warszawskim na pewno doprowadzi do zniszczenia w wielu młodych umysłach pojęć takich jak rodzina, małżeństwo i macierzyństwo.

To nie pierwszy raz, gdy władze Uniwersytetu Warszawskiego zamykają usta studentom swojej uczelni. W kwietniu 2010 r. odwołały krytyczną w stosunku do homoseksualizmu konferencję naukową. Tydzień później, Rektor UW objęła honorowym patronatem konferencję, której jednym z gości miał być Peter Singer, zwolennik mordowania już narodzonych dzieci i zoofilii.

Wolność słowa i wolność zgromadzeń na UW istnieje tylko wtedy, gdy przyjmujemy wizję świata zgodną ze skrajnie lewicową ideologią, nie mającą nic wspólnego z wiarygodną i obiektywną nauką.

Za: PiotrSkarga.pl

#

Biurokraci unijni chcą sprowadzać więcej imigrantów spoza Europy

Brukselscy biurokraci pragną zachęcić więcej imigrantów spoza Europy do przyjazdu do krajów UE, pomimo wzrostu bezrobocia w jej granicach. Celem urzędników jest uproszczenie zasad wjazdu na teren Unii imigrantom chcącym podjąć pracę sezonową, np. w rolnictwie, turystyce oraz innych gałęziach przemysłu.

Komisarz ds. wewnętrznych UE, Cecilia Malmstrom, powiedziała: „Potrzebujemy pracowników spoza UE w celu zapewnienia przetrwania naszej gospodarki”. Twierdzi nawet, że imigranci potrzebni są do wypełnienia luki na rynku pracy. Jej oświadczenie spowodowało obawy, że Unii zależy na stałym, coraz większym wzroście liczby imigrantów w Europie. Brytyjski Home Office sugeruje, że Wielka Brytania może odmówić podpisania ostatnich aktów UE dotyczących kontroli granic. „Wiemy, że nadal w Unii utrzymuje się wysoka stopa bezrobocia. Paradoksalnie jednak istnieją niedobory na rynku pracy” - dodała Malmstrom. Jej zdaniem przyczyną tego jest starzenie się populacji Europy. Według pani komisarz, nowa fala imigracji z Trzeciego Świata ma uratować gospodarkę UE. Starzenie się Europejczyków i niski przyrost naturalny w stosunku do kolorowych imigrantów zamieszkujących Europę oraz, coraz bardziej propagowany napływ rzesz nowych imigrantów, nierzadko nie podejmujących pracy zdaje się potwierdzać tezę, iż Trzeci Świat w Europie zaczyna nabierać realnych kształtów.

Propozycje te musi zaakceptować Rada Europy oraz Parlament Europejski. Malmstrom zapewniła, że w następnych latach będzie podejmować kolejne kroki w kierunku bardziej otwartej polityki migracji siły roboczej do Europy. Te niepokojące prognozy wspierane są przez biurokratów również argumentem [rzekomej] walki z nielegalną imigracją i podejmowaniem przez przyjezdnych pracy na czarno...

Ponownie jesteśmy świadkami działania polegającego na legalizacji problemu w celu pozbycia się go. Dla pękającej w szwach Europy deklaracje pani komisarz i innych urzędników zajmujących się imigracją powinny stanowić ostatni dzwonek przed totalną zmianą oblicza kontynentu.

Za: autonom.pl ("Imigrantów w Europie wciąż za mało?") 2010-07-15

#

Prezydent Unii Europejskiej: „państwa narodowe są martwe”!

Nasz najwyższy przywódca państwowy, prezydent UE, oświadczył, że “homogeniczne państwa narodowe są martwe”. Stało się to w dniu [2010-11-11], gdy polscy narodowcy i patrioci obchodzili rocznicę odzyskania niepodległości naszego kraju. Ta klarowna deklaracja została wydana w tydzień po tym, gdy Parlament Europejski przygotował drogę do zalania naszego kontynentu kolejną falą imigrantów z Trzeciego Świata.

Prezydent Herman van Rompuy powiedział m.in, że “czas homogenicznego państwa narodowego dobiegł końca” oraz “w każdym państwie członkowskim [UE] są ludzie, którzy wierzą, że mogą przetrwać sami w zglobalizowanym świecie. To więcej niż iluzja. To kłamstwo”. Na taką szczerść Rompuy zdobył się w tydzień po zatwierdzeniu przez Parlament Europejski prawa do azylu, które dało niemalże całemu światu prawo do zamieszkania w Europie. Wówczas jedynie europoseł z ramienia Brytyjskiej Partii Narodowej, Andrew Brons, ostro skrytykował w oficjalnym wystąpieniu podczas obrad tę rezolucję.

- Kiedy zamierzamy sprowadzić całą populację Chin, Afganistanu i Pakistanu do Europy? - spytał Brons. - Jest wiele innych krajów, które mógłbym dodać do tej listy, lecz populacje tych trzech sprowadzone do Europy wystarczą jak na jeden poranek - ironizował dalej.

Brytyjska Partia Narodowa potępiła ten werbalny atak wymierzony w europejskie narody, jak i rezolucję dotyczącą imigrantów. Na stronie internetowej BNP Herman van Rompuy został określony jako „pompatyczny, pełen nienawiści, antybiały fanatyk”. Wytknięto mu również skończoną hipokryzję zauważając, że ten sam Rompuy nigdy nie ośmieliłby się powiedzieć Pakistańczykom, Chińczykom czy Hindusom, że czasy ich homogeniczności dobiegły końca.

Brytyjska Partia Narodowa stwierdziła też po raz kolejny, że nie dąży tylko do wyjścia z Unii Europejskiej, ale szuka drogi do zniszczenia tego tworu. „BNP kocha Europę i chce Europy Narodów, a nie Europy zjednoczonej”.

www.bnp.org.uk

Za: bibula.com [2010-11-12]

Stanisław Michalkiewicz - Radio Maryja - 25 listopada 2010

PO 200 LATACH – PODOBNE SOFIZMATY

Szanowni Państwo!

Dzień dzisiejszy warto zapamiętać i to nie dlatego, że Państwowa Komisja Wyborcza miała podać oficjalne rezultaty wyborów samorządowych, ale dlatego, że właśnie dzisiaj - Trybunał Konstytucyjny wydał wyrok stwierdzający, że ratyfikowany 10 października ubiegłego roku przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego traktat lizboński jest zgodny z konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej.

Przypomnijmy zatem, że najistotniejszym postanowieniem tego traktatu jest proklamowanie nowego podmiotu prawa międzynarodowego, nowego - mówiąc krótko - państwa, w postaci Unii Europejskiej. Od 1 grudnia ub. roku to znaczy - od dnia wejścia w życie tego traktatu, Polska stała się częścią składową tego państwa, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jedną z takich konsekwencji jest to, że żadna ustawa uchwalona przez polski parlament nie może być sprzeczna z prawem Unii Europejskiej. Inną konsekwencją jest na przykład konieczność zatwierdzenia przez unijnego komisarza do spraw energii Guntrama Oettingera umowy gazowej, jaką polski rząd zawarł z rosyjskim „Gazpromem”. Warto też dodać, że od roku 2014, kiedy to w Unii wejdzie w życie większościowy sposób głosowania w Radzie Europejskiej, Polska może zostać przegłosowana, to znaczy - zmuszona do postępowania wbrew swojej woli i wbrew rozumieniu własnych interesów.

Mimo to jednak Trybunał Konstytucyjny uznał, że traktat lizboński jest z konstytucją zgodny. Ogłoszenie tego wyroku odbyło się w grobowej ciszy, jeśli nie liczyć okrzyku jakiegoś człowieka: „*Hańba! Pieczętujecie rozbiór Polski!*” Człowiek ten został zresztą szybko wyprowadzony przez strażników i nic już nie zakłócało ani ogłaszania wyroku, ani odczytywania uzasadnienia przez sędziego Trybunału Konstytucyjnego pana Bogdana Zdziennickiego. Temu uzasadnieniu warto poświęcić chwilę uwagi ze względu na zawarte tam sofizmaty i inne logiczne osobliwości. Generalna teza brzmiała, że przynależność Polski do struktur europejskich, to znaczy konkretnie, do Unii Europejskiej, jako państwa - nie tylko nie stanowi ograniczenia suwerenności naszego państwa, ale przeciwnie - jest jej wyrazem.

Trudno byłoby to zrozumieć, bo suwerenność w największym skrócie oznacza samodzielność zarówno w określaniu własnych kompetencji przez władzę, jak i samodzielność państwa w kształtowaniu własnych praw. Tymczasem - jak wspominałem - Polska tę samodzielność utraciła, bowiem każda nasza ustawa musi być dla swej ważności zgodna z prawem Unii Europejskiej, a i samo państwo nasze może zostać po roku 2014 w Unii przegłosowane. Dlatego też Trybunał podparł się sofizmatem, że dzisiaj samo pojęcie suwerenności, jako władzy najwyższej i nieograniczonej, podlega zmianom. - Jest to oczywista nieprawda, ponieważ w hierarchii władz, jakaś władza ZAWSZE będzie najwyższa - ale trudno dziwić się Trybunałowi, że musiał posługiwać się takimi sofizmatami, ponieważ nie da się logicznie uzasadnić nieprawdy. Toteż nic dziwnego, że swoje wywody Trybunał okraszył dodatkowo takimi osobliwościami, iż wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej jest posiadanie przez nią konstytucji, a nawet - sam fakt jej istnienia. Ciekawe, że konstytucję miała też Polska Rzeczpospolita Ludowa i niewątpliwie też istniała - czego wielu ludzi doświadczyło nieprzyjemnie na własnej skórze, a wielu nawet tego eksperymentu nie przeżyło - ale nawet dzisiaj nikomu nie przychodzi do głowy by nazywać PRL suwerenną formą polskiej państwowości.

Logika przyjęta przez Trybunał Konstytucyjny podobna jest do logiki, którą targowiczanie, inflancki biskup Józef Kossakowski próbował przekonywać innych targowiczanie, że zatwierdzenie drugiego rozbioru Polski nie jest sprzeczne ze złożoną przez nich wcześniej przysięgą, w której deklarowali, że nie odstąpią „ani cząsteczkę” polskiego terytorium. Biskup Kossakowski wyjaśniał, że tym razem nie chodzi o żadne „cząsteczki”, tylko całkiem duże części Polski, więc wszystko jest w jak najlepszym porządku. Skoro po ponad 200 latach historia znowu się powtarza, to nic dziwnego, że muszą powtarzać się również argumenty używane do uzasadnienia podobnych czynności. A na pewno nie jest to niczyje ostatnie słowo, bo historia, chociaż się powtarza, to przecież toczy się dalej, ku swemu przeznaczeniu.

Mówił Stanisław Michalkiewicz

W niektórych krajach Europy Zachodniej za krytykę homoseksualizmu wymierza się już karę więzienia

HOMOPROPAGANDA NIE MA NIC WSPÓLNEGO Z EDUKACJĄ

Z Pawłem Wolińskim, prezesem Fundacji Mamy i Taty, rozmawia Anna Ambroziak

Fundacja Mamy i Taty opublikowała obszerny raport "Przeciw wolności i demokracji", dotyczący strategii politycznej lobby homoseksualistów. Dlaczego zbadano właśnie ten temat?

- Zainspirował nas przede wszystkim fakt, że w mediach coraz częściej pojawiają się komunikaty dotyczące tzw. dyskryminacji homoseksualistów. Ma miejsce otwarta propaganda postulatów głoszonych przez te środowiska, propaganda nazywana przez sprzyjające im media edukacją. Najczęściej mamy do czynienia z zaprezentowaniem tylko jednej opinii na ten temat. Opinii jednostronnej - wygłoszonej tylko po to, by doprowadzić do ocieplenia klimatu społecznego, znieczulenia opinii publicznej na żądania, wobec których jeszcze niedawno zdecydowana większość była ustosunkowana bardzo krytycznie. A wszystko to odbywa się w imię kolportowanych przez media haseł o powszechnej tolerancji. Nie mamy, niestety, do czynienia z rzetelną debatą na temat granic wolności i tolerancji dla homoseksualistów. Co więcej, dobiega już końca "etap znieczulania" społeczeństwa a nadchodzi czas zabiegów o zmianę polskiego prawa: od wprowadzenia "związków partnerskich" dla osób tej samej płci przez zrównanie ich z prawdziwymi małżeństwami aż po, w perspektywie najbliższych lat, przyznanie im prawa do "nieograniczonej adopcji dzieci". Ta strategia wcielana jest także w Polsce i przynosi efekty, na co ma wpływ nieproporcjonalna obecność tematu w mediach.

Na jakich badaniach opiera się raport?

- Fundacja Mamy i Taty zleciła badania w tej sprawie Grupie IQS, która przeprowadziła je telefonicznie na 500-osobowej próbie. Wykonano je 31 maja, 22 lipca i 11 października - czyli przed, tuż po i trzy miesiące po paradzie równości, jaka odbyła się w Warszawie 17 lipca tego roku. Wynika z nich, że gdy temat był obecny na czołówkach serwisów informacyjnych, poparcie dla przyznania homoseksualistom prawa do legalizacji relacji z innymi homoseksualistami (bez adopcji dzieci) wzrosło z 53 do 63 proc., a po trzech miesiącach spadło, ale nadal wynosiło 58 proc., czyli więcej niż przed przemarszem.

O co pytali ankieterzy?

- Za każdym razem zadawano te same dwa pytania: o akceptację homozwiązków bez prawa do adopcji dzieci oraz z takim prawem. Pytania te zadano reprezentatywnej grupie respondentów. Na razie blisko 90 procent Polaków opowiedziało się przeciwko adopcji dzieci przez homoseksualistów. Ale doświadczenia krajów zachodnich pokazują, że może to być tylko pewien etap, który może się skończyć szybciej, niż przypuszczamy. Już dziś widzimy, że akceptacja dla pewnych postulatów środowisk homoseksualnych wśród Polaków rośnie. Przed paradą równości w lipcu zebraliśmy ponad 45 tys. podpisów od mieszkańców całej Polski, którzy uważają, tak jak i my, że postulaty podnoszone przez homoseksualistów są nie do przyjęcia ze względu na dobro naszych dzieci. Postanowiliśmy zebrać wszystkie wyniki naszych wcześniejszych badań w jeden dokument by pokazać, jakie działania podejmują homoseksualni aktywiści w Polsce, jakie są ich postulaty i jaka strategia działania. Obserwujemy zmianę odbioru społecznego tych środowisk. Sięgnęliśmy też do przykładów z innych krajów Europy Zachodniej i Ameryki, tam, gdzie takie zmiany społeczne już się dokonały i gdzie możemy obserwować, do czego prowadzi legalizacja homoukładów.

Wydawałoby się, że domaganie się ze strony tych aktywistów adopcji dzieci to kres ich żądań. Okazuje się jednak, że nie. Następne postulaty to na przykład karanie za mowę nienawiści i de facto ograniczenie wolności słowa. W efekcie zepchnięcie osób, środowisk i instytucji, które jakkolwiek chciałyby te środowiska krytykować czy też po prostu wyrażać własną opinię na temat przywilejów homoseksualistów, na margines życia społecznego. Tak dzieje się już w krajach zachodniej Europy, gdzie bywa, że za krytykę homoseksualizmu wymierza się nawet karę więzienia.

Z raportu wynika, że w porównaniu z pierwszym badaniem nastąpił kilkuprocentowy wzrost akceptacji dla homoukładów wśród mieszkańców wsi, małych miast i osób starszych. Mieszkańcy tych terenów są jednak znani z obrony praw rodziny.

- Tak by się na pierwszy rzut oka wydawało. Ale jak widać oddziaływanie mediów właśnie w tych środowiskach jest bardziej skuteczne niż w dużych miastach. Tu poparcie dla homozwiązków było większe przed paradą a potem spadło. Wynikałoby z tego że mieszkańcy miast są bardziej odporni na jednostronną i propagandową działalność mediów. Niektórzy mieszkańcy małych miast i wsi są być może bardziej bezkrytyczni wobec tego typu komunikatów. Ponadto zwróćmy uwagę że to właśnie tam większa jest oglądalność popularnych seriali, w których często pojawia się tzw. pozytywna postać homoseksualisty. Miłego, sympatycznego człowieka, wzorowego przyjaciela, osoby, która ma takie same prawa do swojego szczęścia, a która cierpi ze względu na brak praw przysługujących małżeństwu. Piszemy o tym również w raporcie, podkreślając, iż właśnie w taki sposób modeluje się postawy społeczne. Propaganda pozytywnego wizerunku homoseksualisty rozpoczęła się w Ameryce już w latach 50-tych XX wieku, w literaturze. Dziś podobny trend jest obecny w Polsce. Cel to doprowadzenie do społecznej akceptacji homoseksualizmu. A skutek - coraz to śmielsze próby wykluczania, a w konsekwencji także prześladowania "inaczej myślących".

Jaki jest mechanizm działania homolobby?

- Jak piszemy w raporcie, mechanizm działania środowisk homoseksualnych został nakreślony w artykule, który ukazał się w 1987 r. w ich periodyku: "Mówcie o homoseksualistach i homoseksualizmie tak często, i tak głośno, jak to możliwe, bo niemal każde zachowanie zaczyna wyglądać normalnie, jeśli stykasz się z nim dość często w swoim bliskim otoczeniu. (...) Z gejów należy uczynić ofiary potrzebujące ochrony, przez co heteroseksualiści będą odruchowo skłonni przybrać rolę obrońcy". Oczywiście organizatorzy tego typu przemarszów jak ostatnia parada równości starają się przekonać opinię publiczną, że nie stosują żadnej strategii, że jest to impreza spontaniczna. Opinia publiczna ma słyszeć, że osoby homoseksualne to ofiary swojego losu, gdyż rzekomo nie miały wyboru i nie mogły uznać bądź odrzucić swoich "preferencji seksualnych".

Media lansują homoseksualistów wręcz jako ofiary społeczeństwa.

- Wskazaliśmy w raporcie na strategię, że "skoro heteroseksualna większość nie uznaje cierpienia, jakie czyni osobom homoseksualnym, należy jej to pokazać". Zdjęcia pobitych homoseksualistów, udratyzowane opowieści o niepewności swego miejsca pracy i dachu nad głową, o odbieraniu prawa do opieki nad drugim homoseksualistą lub dzieckiem oraz o publicznych upokorzeniach. Równolegle homoseksualiści nie zapominają o budowaniu sobie publicznego poparcia ze strony polityki i gwiazd show-biznesu, które wypowiadają się o nich ciepło.

Fundacja Mamy i Taty rozpoczęła swoją działalność od wystosowania w maju br. listu otwartego "Cała Polska chroni dzieci". Podpisali się pod nim profesorowie, aktorzy, reżyserzy, prawnicy.

- 31 osób zaprotestowało w nim przeciwko postulatowi adopcji dzieci przez homoseksualistów, co propagowała parada równości. Te osoby to m.in. prof. dr hab. Andrzej Zoll, reżyser Rafał Wierzyński, socjolog dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, filozof antropolog dr hab. Łukasz Trzeciński. Pokazuje to, że ludzie wywodzący się z różnych środowisk mieli odwagę wygłosić swój pogląd w tych sprawach i potem go bronić. Część sygnatariuszy listu spotkała się potem z niewybrednymi atakami w internecie i mediach. Ja również odebrałem po publikacji listu wiele anonimowych maili i telefonów, które można byłoby potraktować jako zastraszanie i groźby. Jak widać, terror politycznej poprawności jest już bardzo głęboko osadzony. Dlatego zależało nam na tym, by naruszyć tabu i poprawność, z jaką traktuje się ten temat.

Raport spotkał się z krytyką homoseksualistów?

- Jak dotąd nie dostrzeżliśmy tego. Panuje wymowne milczenie, także ze strony przychylnych im mediów. Jak widać, kiedy przedstawiane są rzeczowe argumenty i obiektywne dane, jedni i drudzy nie mają wiele do powiedzenia. Jak wiadomo, niewygodne fakty najlepiej przemilczeć.

Dziękuję za rozmowę.
Nasz Dziennik, 30 listopada 2010 r.

=====

Powyższy wywiad nie dokońca wyjaśnia do jakich celów są wykorzystywani homoseksualiści i kto stoi za ich sterami.

Cytuję za autorem: „*Równolegle homoseksualiści nie zapominają o budowaniu sobie publicznego poparcia ze strony polityki i gwiazd show-biznesu, które wypowiadają się o nich ciepło*”. - Akurat jest odwrotnie. To nie homoseksualiści zabiegają - to elity globalistyczne posługują się homoseksualistami organizując ich w ugrupowania programując ich działalność - zbierają przy tym owoce ich „ciężkiej” pracy. Właśnie te elity konsolidujące „rząd światowy” doskonale znają mechanizm opanowywania narodów. Narodów, które wpięrow uległy demoralizacji i deprawacji, łatwo jest wtedy sobie ich podporządkowywać. I o to właśnie chodzi. Nie wiem czy wszyscy działacze homoseksualni są świadomi ich wykorzystywania.

St. Fiut

SUWERENNOŚĆ NA DALSZYM PLANIE

Dopóki gospodarka zapewnia odpowiedni poziom konsumpcji, a telewizja i clubbing pewien poziom ekscytacji, dopóty władza może czuć się komfortowo - mówi Fronda.pl socjolog Andrzej Zybortowicz.

Frona.pl: Czy polskie państwo przeszło już kryzys wywołany katastrofą smoleńską?

Prof. Andrzej Zybortowicz: Dla sporej części Polaków, a być może nawet dla większości, kryzys państwa nie jest oczywisty. Czym innym jest zrelacjonowanie odczuć jakiejś części społeczeństwa a czym innym diagnoza badawcza prowadzona na gruncie intersubiektywnie przyjętych kryteriów. Wydaje się, że poprawna jest teza, iż - sądząc po notowaniach Platformy Obywatelskiej - dla sporej części społeczeństwa kryzys państwa nie jest oczywisty.

A dla Pana?

Badacz musi określić kryteria, na gruncie których kryzys państwa może być stwierdzony. Jeśli np. zastosujemy model państwa, które jest wasalem wobec unijnych podmiotów lub/i międzynarodowych korporacji, to z tej perspektywy państwo, które sprawnie służy podmiotom zewnętrznym, wcale nie jest w kryzysie, ale pełni swoje funkcje. W badaniach nad globalizacją występuje pojęcie *captive state* - państwa-zakładnika. To takie państwo, którego główną funkcją nie jest troska o interesy własnego społeczeństwa czy narodu, ale zewnętrznych podmiotów, które chcą w danym kraju robić interesy. Takim podmiotom zależy, żeby w danym kraju była pewna minimalna stabilność, potrzebna dla realizacji ich interesów, ale demokracja może być czystą fasadą.

Polacy mogą w ten sposób rozumieć normalność Polski?

Wydaje się, że dzisiaj wielu Polaków normalność postrzega tak: dopóki paszport w domu, w portfelu karty do bankomatu, niepuste konto i można wydawać pieniądze na towary, których nie brakuje, to nie jest źle. Grupy wykluczone, zmarginalizowane ekonomicznie, zazwyczaj są bez znaczenia, ponieważ nie mają zdolności do buntu. Dopóki te grupy, które posiadają zdolność do buntu - czyli od klasy średniej w górę, będą jeździły do hipermarketów, to dla nich będzie normalnie. Gdy ogłoszono kryzys finansowy, zastanawiałem się, czy parkingi przed centrami handlowymi zaczną pustoszeć. Skoro tak się nie stało, to znaczy że ludzie postrzegają swoją sytuację jako stabilną. Gdyby rozpowszechniło się odczucie, że tracą pracę, będą mniej zarabiali w przyszłym roku, to zaczęliby oszczędzać. Jeśli tego nie robią, to znaczy, że poczucie optymizmu konsumenckiego jest wysokie. A z tym wiąże się akceptacja ładu politycznego. Dla sporej części Polaków kryzys państwa musi się pojawić w ich portfelach, by chcieli uznać, że istnieje problem.

To wąskie pojmowanie normalności jest częściowo pochodne wobec tabloidyacji przestrzeni komunikacji publicznej, nawet tzw. poważnych mediów oraz powiązanego z tym celowego odwracania uwagi społeczeństwa od spraw ważnych [np. konstrukcji budżetu i nadużyć ze strony tajnych służb] i ekscytowania opinii publicznej personalnymi rozgrywkami.

Dla części Polaków własny interes jest ważniejszy niż dobro państwa?

Dla wielu dzisiejszych Polaków - należą do nich aktywni współtwórcy naszego kapitalizmu - suwerenność, niepodległość, tradycja, poczucie godności narodowej mają ograniczone miejsce w ich horyzoncie poznawczym.

Z czego to wynika?

Z jednej strony to efekt procesów cywilizacyjnych. W dziejach ludzkości nigdy wcześniej tak wielka jej część nie żyła w dostatku. Również w historii naszego narodu mamy do czynienia z bezprecedensowym dostatkami. Drugim elementem, mającym wpływ na takie odbieranie rzeczywistości jest fakt, że od czasu transformacji ton naszemu życiu politycznemu nadawały elity albo ślabo zakorzenione w polskości, albo z poliskości wykorzenione - [podkreślenia T.K.]. Te elity promieniowały wzorcami technokratyzmu, liberalizmu, kosmopolityzmu na dużą część społeczeństwa.

Czy katastrofa smoleńska mogła zmienić sposób patrzenia części Polaków na państwo i politykę?

Ze znanych mi badań wynika, że dla większości katastrofa ta nie stanowiła przełomu w sposobie patrzenia na swoje państwo. Chociaż dla sporej części Polaków tragedia z 10 kwietnia była sygnałem, że sprawy państwa idą w złym kierunku, to wydaje się, że dzięki sprawnej propagandzie te grupy interesów, które są beneficjentami obecnego ładu instytucjonalnego, potrafiły z powrotem przechwycić zbiorową wyobraźnię. A przynajmniej pozbawić ludzi zdolności do mobilizacji obywatelskiej.

Jak taki sposób rozumienia polityki przez większość Polaków wpływa na scenę polityczną i rządzących?

Ma to poważny wpływ na sposób prowadzenia polityki przez większość partii. Wielu, być może większość, polskich czołowych polityków powtarza schemat myślowy XIX-wiecznego niemieckiego lidera związkowego, który powtarzał: „jestem waszym przywódcą, więc muszę podążać za wami”. Polityk może się wyborcom podlizywać, albo z wyobraźnią wyborców „negocjować” - tłumacząc np. niektórym, iż gubią swoją godność. W Polsce dominują obecnie politycy, którzy skutecznie się podlizują wyborcom - w tym drogą rozbudowy klientelistycznych form rozdziału dóbr. A wyobraźnię wyborców z kolei formatują będące w sojuszu z częścią polityków holdingi medialne.

Taka sytuacja powoduje, że władza ma wolną rękę do działania, dopóki społeczeństwo nie odczuje negatywnych skutków ekonomicznych?

Wystarczy bez sentymentów czytać dzieje ludzkości, by wiedzieć, że dwie techniki wyartykułowane przez starożytnych Rzymian są kluczem do rządzenia także dziś. „Dziel i rządź” to pierwsza z nich. Trzeba dzielić obywateli i łupy w ten sposób, by w pierwszej kolejności zabezpieczać potrzeby swoich sojuszników i uległych. A jeśli ci, którzy zostają twoimi klientami są dostatecznie wpływowi, to resztę społeczeństwa można ignorować. Technika druga, to pamiętanie, że lud potrzebuje „chleba i igrzysk”. Dopóki gospodarka zapewnia odpowiedni poziom konsumpcji, a telewizja i clubbing pewien poziom ekscytacji, dopóty władza może czuć się komfortowo.

Czy huśtawka emocjonalna, widoczna w tym roku w polskim społeczeństwie, osłabia możliwość kontroli władzy przez opinię publiczną?

Badania nad systemami autorytarnymi wykazały, że taka władza może być trwała, jeśli jest sprzężona z dostatecznie rozgałęzionym systemem klientelistycznego podziału dóbr. System taki działa jak piramida. Okruchy z pańskiego stołu spadają na mniejsze stoły, a z tamtych stołów na jeszcze mniejsze i tak dalej. Relacja lennika i pana wasalnego powtarzana jest na różnych szczeblach drabiny społecznej. Wyobraźnia socjologiczna podpowiada, że ludzie zapisują się do Platformy lub PSL, przede wszystkim licząc na wejście właśnie w sieci klientelistyczne. Mają na to większe szanse niż przy zaangażowaniu się w działalność PiS-u.

Dlaczego?

Każda partia wytwarza pewien mechanizm klientelistycznego - tj. nieprzejrzystego i niesprawiedliwego - dostępu do cennych społecznie dóbr. Do dóbr takich należy obsadzanie różnych stanowisk. Innym b. ważnym dobrem są akty prawne ułatwiające bądź utrudniające prowadzenie działalności gospodarczej w pewnej branży. Partie rządzące zawsze mają największy wpływ na rozdział dóbr rzadkich. A partia przy władzy, która w dodatku ma niskie standardy, gdyż jej kluczowe postacie są w bliskich relacjach z „Sobiesiakami”, wytwarza szczególnie sprzyjające warunki dla rozwoju klientelizmu, w tym korzystającego z dostępu do regulacyjnych uprawnień państwa. Sparaliżowanie CBA przez Donalda Tuska i rozmycie afery hazardowej to przecież wysłanie ważnego komunikatu do „swoich”. Można to odczytywać jako przekaz: możecie robić interesy z „Sobiesiakami”, nie dajcie się głupio nagrać, a gdyby co, to w centrali pomożemy, by nikt dociekliwie tych spraw nie badał. Sieć klientelistyczna to ważny stabilizator każdego systemu rządów. Taki stabilizator działa tak długo, jak jest się czym dzielić.

Czy poziom klientelizmu PO i PSL może zagrażać demokracji w Polsce?

Mocno rozgałęziony i zakorzeniony klientelizm prowadzi do powstania układów hegemonicznych [monopolistycznych lub oligopolistycznych], które z demokratycznej konkurencji o władzę, z gry o publiczne definiowanie problemów społecznych, z faktycznej wymiany elit mogą uczynić pustą dekorację. W krajach autorytarnych klientelizm bywa chroniony przez cenzurę i przez zastraszenie opozycji. Dziennikarze i badacze nie mają możliwości prowadzenia dociekań albo nie mają możliwości publikowania wyników swoich prac. Gdy wiedza o faktycznej skali klientelizmu, nepotyzmu, korupcji w danym systemie demokratycznym zostaje odpowiednio nagłośniona, autorytet władzy upada. A gdy nie ma cenzury, tworzy się mechanizm poprawności politycznej, który działa jak quasi-cenzura. W demokracjach układy hegemoniczne bywają chronione przez klimat poprawności politycznej, niekiedy osiągającej poziom przemocy symbolicznej - ma to chyba miejsce we współczesnej Polsce.

Jak ta poprawność polityczna działa?

Jako, że istotnym elementem systemu klientelistycznego III RP jest część środowiska służb tajnych, próbuje się neutralizować wszystkich, którzy starają się ukazywać opinii publicznej ukryte mechanizmy władzy, w tym selekcji elit. Atakowany jest Instytut Pamięci Narodowej, próbuje się niszczyć autorów książek o Lechu Wałęsie. W tym samym planie należy widzieć ataki na CBA, gdy było kierowane przez Mariusza Kamińskiego. Barbara Fedyszak-Radziejowska zwróciła uwagę, że tym, co jest wspólne dla społecznych funkcji IPN i CBA, jest wpływ informacji posiadanych przez te dwie instytucje na procesy doboru elit - polityki, mediów, gospodarki. IPN umożliwia opinii publicznej wgląd w biografie elit, CBA zaś (do niedawna) mogło patrzeć im na ręce.

Zrozumiałe jest, że gdy w demokracji klientelizm przekracza pewne ramy, pojawiają się zagrożenia dla wolności słowa. Stąd niemało zachowań polityków Platformy Obywatelskiej niedających się uzgodnić z liberalną wizją przestrzeni publicznej. Ich publiczne oceny książki Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, gdyby nie były aż tak żałosne i smutne, byłyby nawet śmieszne. Na przykład ówczesny wicepremier Grzegorz Schetyna mówił: „To jest książka z tezą, a ja takich nigdy nie tolerowałem”. Tak jakby chciał wezwać: Uczeni, piszcie książki bez tezy [takie, które nikomu nie mają niczego do powiedzenia], to doczekacie się nagrody...

Czy widzi Pan szansę na poprawę jakości polskiej demokracji bez wyeliminowania z życia publicznego grup byłych funkcjonariuszy służb PRL?

Jest ku temu droga. Nazywam to dekomunizacją pozytywną. Zamiast oczyszczania instytucji państwa z takich ludzi, należy budować nowe instytucje, z założenia niedostępne dla tych grup. Tak zostały zaprojektowane IPN i CBA. Demokracja i rządy prawa, jak wynika z najnowszych koncepcji naukowych, utrzymują i rozwijają się tylko wtedy, gdy między różnymi zorganizowanymi grupami interesów istnieje przybliżona równowaga. Gdy żaden z głównych graczy nie jest w stanie uzyskać pozycji hegemonu, wtedy rządy prawa są im potrzebne. Jeśli jednak jakaś grupa interesu potrafi uzyskać i utrwalić swą dominującą pozycję, wtedy demokracja więdnie.

Jak można to zmienić?

Na to rada jest bardzo prosta (zgodnie z zasadą: „mówi się łatwo, robi się trudno”). Potrzebne są oddolne liczne inicjatywy zmierzające ku tworzeniu zinstytucjonalizowanych form zorganizowanego nacisku. W inny sposób nie można uchronić demokracji przed erozją. Pamiętam, gdy podczas karnawału pierwszej „S”, Adam Michnik, który był wtedy po stronie wolności..., powiedział na jednej z debat na UMK, że władza ustępuje tylko pod pistoletem strajkowym. Dziś można powiedzieć, że władza powściąga swoje tendencje do nadużyć tylko wtedy, gdy działa w warunkach zinstytucjonalizowanego pluralizmu różnych interesów, albo gdy staje w obliczu zorganizowanego oporu. Kiedy władza widzi, że pluralizm jest pozorny, a potencjał oddolnego oporu społecznego słaby, ulega pokusom. A brak kontroli demoralizuje. Np.: ponieważ opozycja parlamentarna była nieskuteczna, a media pozorują pełnienie roli czwartej, kontrolnej władzy, ekipa PO-PSL pozwoliła sobie na wynegocjowanie umowy gazowej fatalnej dla naszego interesu narodowego. Ekipa ta zaczęła ustępować dopiero wtedy, gdy inne grupy interesu - mające przełożenia na instytucje Unii Europejskiej - włączyły się do gry. Rząd skorygował swoje stanowisko negocjacyjne w rozmowach z Gazpromem nie wskutek merytorycznej wewnątrzpolskiej debaty, ale wskutek nacisku zagranicznych grup interesu, które za pośrednictwem agend unijnych zakomunikowały, że zapisy umowy nie są zgodne z przyjętymi w UE standardami.

Rozmawiał Stanisław Żaryn, 10 listopada 2010

"LALEK" ZGINAŁ 21 PAŹDZIERNIKA 1963 R.

Jest noc z 20 na 21 października 1963 roku. Historycznie rzecz ujmując dzieje się to kwadrans temu.

Pierwsze pokolenie powojenne osiąga dorosłość. Druga wojna światowa wydaje się być daleką przeszłością. Dzieci w szkołach czytają lekturę *"O człowieku, który się kulom nie kłaniał"* pióra *Janiny Broniewskiej, córki słynnego poety Władysława*. Podziwiają bohaterskiego generała? Waltera? Karola Świerczewskiego, tego samego, który wraz z bolszewicką armią w 1920 r. zabijał polskich obrońców ojczyzny.

Właśnie tej nocy z 20 na 21 października 1963 r. trwa tajna operacja z udziałem ZOMO.

Czego może ona dotyczyć niemal dwadzieścia lat po wojnie? Co spowodowało, że oddział służb specjalnych komunistycznego państwa dotarł potajemnie nocą do małej lubelskiej wsi Stary Majdan?

Powodem jest jeden człowiek, Józef Franczak ps. "Lalek", najbardziej poszukiwana postać w PRL.



Od lewej: Stanisław Kuchciewicz³ "Wiktor", N.N., Józef Franczak¹ "Lalek" i Walenty Waśkowicz² "Strzała" [ipn.gov.pl]



Znalazł się zdrajca Stanisław Mazur, który przy pomocy radzieckiego urządzenia podsłuchowego? liliput? namierzył i postanowił za trzy tysiące ówczesnych złotych wydać na śmierć ostatniego walczącego partyzanta Rzeczypospolitej, Józefa Franczaka ps. Lalek.

Imię i nazwisko kapusia ustalił niedawno lubelski oddział IPN. Zachowało się również pokwitowanie odbioru owych trzydziestu srebrników. Był to członek rodziny niedoszłej żony Józefa Franczaka. Niedoszłej, gdyż żaden ksiądz nie chciał udzielić im ślubu bądź to z tchórzostwa bądź z obawy przed esbecką prowokacją.

Dotychczas hańba i posądzenie niesłusznie dotykało niewinnej rodziny, mieszkańców tej właśnie wioski, u których często Lalek się ukrywał.

Zorientowawszy się w zasadzce Józef Franczak nie poddał się. Podczas próby wymknięcia się ostrzeliwał esbeków. Zginął przeszyty serią z karabinu maszynowego. Według raportu umierał około dwóch minut. W aktach znajduje się nawet zdjęcie zabitego ostatniego partyzanta RP z widocznymi na piersiach śladami postrzałów.

Swoją walkę o wolną Polskę rozpoczął w 1939 r. w wieku 21 lat zaś zakończył bohaterską śmiercią po 24 latach, mając lat 45. Był żołnierzem zgrupowania cichociemnego Hieronima Dekutowskiego "Zapory". Po śmierci swego dowódcy w 1949 r. nie złożył broni i jak wielu innych z tego oddziału walczył jeszcze w czasach tak dla nas nieodległych.

Ostatni polski partyzant Józef Franczak jako zawodowy podoficer dostał się w 1939 r. do rosyjskiej niewoli, z której brawurowo zbiegł. Po powrocie do domu zaangażował się natychmiast w podziemną walkę.

W 1944 roku ujawnił się chcąc wstąpić do drugiej armii Wojska Polskiego. Skierowano go do obozu internowania w Kąkolewnicy. Właśnie nieopodal tej miejscowości stacjonował sąd polowy, w którym masowo wyroki śmierci podpisywał człowiek, który się kulom nie kłaniał?, wiecznie zataczający się alkoholik w polskim mundurze, niejaki gen. Karol Świerczewski. Zwłoki zamordowanych, co wykazała ekshumacja w 1990 r. grzebano potajemnie w Uroczysku Baran.

Wtedy to Lalek poprzysiągł walkę z komunistami do samej śmierci. Po ucieczce z Kąkolewnicy powrócił do partyzanckiej walki kontynuując ją jeszcze 19 lat.

Mieliśmy po odzyskaniu niepodległości hasła grubej kreski, wybierzmy przyszłość. Zapomniano jednak chyba celowo o pięknej przeszłości i wielkich prawie nieznanach bohaterach.

Na próżno było do niedawna szukać jakiegokolwiek pomnika ostatniego polskiego partyzanta. Nie było ulicy jego imienia, placu, ronda czy nawet niewielkiego klombu.

Dopiero za prezydentury Lecha Kaczyńskiego Polska przypomniała sobie o "Lalku" i "Zaporczykach".

Młodzież w szkołach nie ma zielonego pojęcia, że jeszcze w latach sześćdziesiątych byli tacy, którzy nie pogodzili się z komunistycznym zniewoleniem i walczyli z bronią w rękę.

Żaden Polski filmowiec nie sięgnął do życiorysu Józefa Franczaka, choć jego życie i walka to temat wymarzony na scenariusz filmowy.

Polska po 1989 roku zapomniała o swoich bohaterach.

Zapomniała, gdyż zajęta była czczeniem i szybką produkcją nowych autorytetów i wzorów do naśladowania, do których postać "Lalka" i jemu podobnych nijak nie pasowała.

4 marca 1957 r. poległ ostatni partyzant na Białostocczyźnie, ppor. Stanisław Marchewka "Ryba" z WiN. W aktach IPN zachowała się notatka oficera SB mówiąca o tym, że leśny bunkier "bandyty" udekorowany był obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Dopiero w lutym 1959 schwymano Michała Krupę ps. "Wierzba", a w 1961 r. Andrzeja Kiszkę "Dęba".

W Poznaniu do dziś stoi olbrzymi, 16 metrowy monument ze zbrojonego betonu ku czci generała Karola Świerczewskiego. Właśnie przeciwko rozbiórce owego pomnika ku czci *"człowieka, który się kulom nie kłaniał"* protestowali w ubiegłym roku: Marek Siwiec, Krystyna Łybacka i hiszpański deputowany Miguel Angel Martinez, który w otoczeniu około czterdziestu osób wykrzyczał:

"Walter stanowi pomost między Polską a Hiszpanią, między ludźmi w naszych krajach. Nie możemy zgodzić się na zburzenie tych pomostów. My ich potrzebujemy budując przyszłą historię Europy".

Przeciwników pomnika porównano do Hunów i Talibów.

źródło: www.obnie.pl

Albin Siwak

BEZ STRACHU – TOM I [CZEŚĆ V]

Rozdział VI

PRZYBILIŚMY WAS JAK WASZEGO CHRYSYTA

Często chodzę na warszawską Starówkę. Z wielu powodów. Zdarza się, że znajomi, którzy mieszkają daleko od Warszawy, gdy chcą swoim dzieciom lub bliskim pokazać stolicę, a szczególnie Starówkę, dzwonią do mnie i proszą, bym ich oprowadził. Wędrując po uliczkach Starego Miasta, opowiadam wtedy jak po wojnie odbudowywaliśmy, a przecież nie ocalał tam ani jeden dom. Można to sprawdzić, odwiedzając znajdujące się przy rynku Muzeum Starej Warszawy, w którym co godzinę wyświetlany jest film dokumentalny z okresu wojny i tuż po wojnie.

Warszawę chciałem odbudować tak bardzo, że porzuciłem Mazury, które mnie urzekły. Zostawiłem starego ojca, na którym wymusiłem zgodę na powrót do Warszawy. Nigdy nie zapomniałem jak w święta i niedziele mój ojciec brał mnie za rękę i spacerował ulicami Warszawy, pokazywał mi budynki, które sam budował. Jeszcze nie chodziłem wtedy do szkoły, nie wybuchła wojna, a już pokochałem to miasto i moja chłopięca wyobraźnia i dziecięce marzenia umacniały mnie w przekonaniu, że to jest najpiękniejsze miasto na świecie, a ci, którzy je budowali to ludzie wielcy i zasłużeni przez swą pracę i piękną architekturę, którą stworzyli. Nic też dziwnego, że jako siedemnastolatek porzuciłem piękne gospodarstwo, jakie objeśliśmy po wojnie. Ublagałem ojca i przekonałem go, że nie potrafię żyć bez Warszawy, że też jak on - chce wznosić to kochane miasto.

Więc gdy z MDM służbowo przerzucono nas na Starówkę, moje szczęście było pełne. Dano mojej brygadzie do odbudowy Dziekanie Kanonie, bramę gnojną i całą ulicę Brzozową aż do Mostowej. Zadanie było trudne, należało wprawdzie aż do fundamentów oczyścić z gruzu miejsca pod nowe kamieniczki, na dodatek można to było zrobić jedynie ręcznie, przerzucając ten gruz do góry łopatami i kilofami po dwa lub trzy razy zanim osiągnęło się poziom ulicy. Na kolejnych etapach też nie było żadnej techniki, która by nam pomagała, żadnych dźwigów i wind, które to weszły do użytku parę lat później, a poza tym nie było miejsca, gdzie można by ustawić taki dźwig.

Wszystko nosiliśmy do góry na naszych plecach: cegłę, wapno, belki, pustaki i beton na strop. Ale wtedy byliśmy wszyscy młodzi. Nieprawdopodobne, ile młody człowiek może wytrzymać wysiłku. Ludzie pracowali chętnie, jako brygadziści rzadko musiałem sięgać po atrybuty dyscypliny, zresztą część brygady otrzymała właśnie na Starówce mieszkania i to była najlepsza zachęta do dobrej pracy. Kierownikiem budowy był były pilot wojskowy, któremu zdrowie nie pozwoliło już latać, a ponieważ przed wojną ukończył technikum budowlane, więc jak wielu pełnił tę funkcję, będąc tylko technikiem, a nie inżynierem.

Jednego dnia przyszedł na budowę i zaczął mi się uważnie przyglądać, a następnie zaprosił mnie do swego biura na rozmowę. Zaraz na początku powiedział mi, iż dobrze wie, że parę lat pracowałem

z brygadą na MDM i że mamy jako brygada bardzo dobrą opinię. - Jak mi powiedziano, pan jest podobno najmłodszym brygadziwą w Polsce - rzekł. - Już nie, panie kierowniku. Przybyło mi lat i myślę, że nie jestem najmłodszy - odpowiedziałem. Ciekaw byłem do czego zmierza i dlaczego zaprosił mnie aż do biura. Postanowiłem sam zapytać. - Panie kierowniku, proszę powiedzieć mi, po co pan mnie zaprosił do siebie? Ale zamiast odpowiedzi usłyszałem pytanie:

- Czy bardzo trudno panu pracować tą ręką, w której brakuje palców? Tego się nie spodziewałem. Pomyślałem, że może chce odesłać mnie na jakąś komisję i zrobi ze mnie inwalidę. Kierownik chyba się zorientował, w jakim kierunku pobiegły moje myśli, bo szybko dodał:

- Widzi pan, mam brata rodzzonego, który dosłownie identycznie stracił palce i chciałbym, żeby podjął pracę fizyczną na budowie. - Czy trudno mi pracować fizycznie? Na pewno, trudniej niż tym, co mają wszystkie palce, ale można się przyzwyczaić i nauczyć. - A czy przyjąłby pan do swojej brygady mego brata z taką samą ręką jak pana? Czy też miałby pan kłopoty z ludźmi, którzy by robili panu wymówki? - usłyszałem.

- Panie kierowniku, po wojnie jest tak dużo ludzi, którzy noszą na sobie jej ślady, że prawie w każdej brygadzie jest ktoś kto ucierpiał i musi z tym żyć. - Więc przyjmie go pan do brygady czy nie? - zapytał. - Jestem zdziwiony, panie kierowniku, że pan pyta i prosi. Mógłby pan załatwić tę sprawę, nie pytając mnie, tylko mi polecić i koniec. - Tak mógłbym, ale brat nie pcha się na siłę. On chce, żeby mu nikt nie robił przykrości, więc wolę pana poprosić. - Niech pan przywozi brata i nie pyta. Przykrości na pewno nie będzie miał - odrzekłem. Zapytałem jeszcze, czy brat zna pracę w budownictwie, ale okazało się, że nie, był organistą i kawalerzystą w wojsku. - No dobrze, dawaj pan tego organistę-kawalerzystę, zobaczymy co da się z niego zrobić - powiedziałem.

Za trzy dni kierownik przedstawił mi swojego brata. W ogóle nie był podobny do niego, kierownik był raczej szczupły, a brat to chłop postawny i przystojny, miał trzydzieści lat i rzeczywiście brak mu było palców identycznie jak u mnie. Zaprowadziłem go do szatni, wskazałem szafkę i umywalnię.

Jak pan ma na imię - spytałem - bo nazwisko to jak brat, Ślaski. - No właśnie, panie Albinie, mów pan mi po imieniu, czyli Henryk - odparował.

Od pierwszego dnia spodobał mi się, pracował normalnie i żadnych uwag od ludzi nie miałem, mówili, że chłop do rzeczy, sympatyczny i uczynny. Zacząłem go brać na prywatki, w tym czasie na przedmieściach sporo ludzi budowało sobie domki, więc kto chciał, mógł w niedzielę zarobić. Praca zaczęła nas zbliżać, nabieraliśmy do siebie zaufania. Upłynęło parę miesięcy i zapytałem go:

- Heniu jak ty straciłeś te palce? Podobno byłeś w kawalerii, więc może coś z szablą? - Nie, z wojny wyszedłem na szczęście cało, chociaż prawie cały szwadron Niemcy wybili. Wiesz Albin, ja nawet nie mogę opowiadać jak moi koledzy ginęli. Szarżujesz szwadronem, masz obok kolegów i za chwilę już ich nie ma. Leci obok ciebie jego koń z pustym siodłem. Ginęliśmy - Niemcy mieli lepszą broń i o wiele więcej, ale próbowaliśmy nadrabiać odwagą i brawurą. Wielką sztuką było ich zaskoczyć, nie pozwolić użyć broni palnej. Jak się nam udawało to nie ocalał żaden szkop. Ale jeśli oni pierwsi otworzyli ogień do nas, to ginęło wielu kolegów.

Przeżyłem dzięki Bogu wojnę i zdrowy wróciłem do domu. Oczywiście, że miałem dużo i to tragicznych przeżyć na wojnie, wróciłem raczej rozbity i zgnębiony duchowo - wspominał Henryk. Lubiłem go słuchać gdyż były to autentyczne wydarzenia wojenne, jakie przeżył, służąc w kawalerii. Nie wiedziałem jednak, że ten człowiek przeżył i nosi w sobie wiele tragicznych wydarzeń, że był świadkiem mordów, które trudno opisać ze względu na sposób, w jaki mordowano Polaków na Kresach.

Pracował już prawie rok i mieszkał u swego brata. W jego wieku mężczyźni mają już żony i dzieci, natomiast Henryk był sam i nie zdradzał zainteresowania kobietami. Nie chciałem go pytać o jego życie osobiste, gdyż jak koledzy go pytali to unikał takich rozmów i odpowiedzi. Ponieważ ja w tym czasie miałem już plac pod budowę domu w Rembertowie i każdego dnia po pracy wydobywałem z gruzów Starówki każdą ocalałą całą cegłę, on się tym zainteresował i zaproponował mi pomoc. Często wieczorem po parę godzin obaj czyściliśmy tą starą cegłę i rozmawialiśmy. Opowiedział mi, że urodził się w małym miasteczku na Kresach o nazwie Rochatyń, urodził się tam też jego brat. Niedaleko mieli do Tarnopola i do Lwowa, ale najczęściej jeździli do kolegów, którzy mieszkali w Zborowie, w Złoczowie i Brzeżanach.

Wtedy, przed wojną - w tych miasteczkach większość mieszkańców to byli Żydzi. W czasach rozbiorów Polski, car przymusowo kierował na te tereny Żydów z całej Rosji. Nasz ojciec - mówił Henryk, był dobrym kowalem, roboty miał dużo, więc rodzice postanowili, że wykształcą

najstarszego syna na inżyniera, a ja młodszy, obejmę po ojcu kuźnię, gdyż sama natura uczyniła tak, że brat był słaby fizycznie a ja bardzo zdrowy i mocno zbudowany. Brat zdażył skończyć studia jeszcze przed wojną, ale celem jego życia było lotnictwo. Mimo że jako technik mógł mieć dobrą pracę, to jej nie podjął, a poszedł do szkoły lotniczej w Dęblinie. Moje życie potoczyło się jednak inaczej niż rodzice chcieli i zaplanowali.

Od dziecka zachwycała mnie muzyka organowa. Tak się składało, że mogłem uczestniczyć w niedziele na wszystkich mszach świętych. Takie przebywanie w kościele musiało zwrócić uwagę proboszcza. On jednak myślał, że ja mam powołanie do kapłaństwa. Gdy mu wyjaśniłem był rozczarowany, ale zainteresował się mną. Mogłem teraz wchodzić na chór i przyglądać się jak organista gra na organach. Nadszedł wreszcie taki dzień, kiedy organista dopuścił mnie do organów. Z początku ciężko mi szło, ale z czasem zacząłem zastępować starego organistę. Proboszcz jednak zmusił mnie, żebym we Lwowie nauczył się nut, no więc musiałem kupić sobie rower i jeździć na lekcje. I w taki oto sposób zamiast być kowalem, jak chcieli rodzice, zostałem organistą.

Na wiosnę 1939 roku powołano mnie do wojska, mimo że proboszcz jeździł i prosił, żeby mnie nie brali. A we wrześniu była już wojna. Nim jednak powołano mnie do wojska, chciałem się żenić. Ale w tamtych czasach nie było to takie proste, w grę wchodziło co posiada młody, a co młoda. Ileż to tragedii było na tych terenach spowodowanych faktem, że albo jedni, albo drudzy rodzice nie pozwalali na taki związek, gdzie chłopak lub dziewczyna byli zbyt biedni. Moja pozycja jako organisty była raczej średnia. Ale serce, jak mówią, nie służy i nie patrzy kto ma ile hektarów tylko kocha. Tak właśnie było i ze mną - mówił Henryk.

Tymczasem ja zacząłem sam jeden z tej rozbiórkowej cegły budować mały domek. Mogłem to robić wieczorami lub w niedzielę. Niespodziewanie Henryk mówi: - Chcę ci pomóc. Mogę spać u ciebie w komórce, zapłaty nie chcę. Zaczęliśmy więc obaj tę budowę. On ręcznie rozrabiał zaprawę i podawał mi. Ja, jako że już od paru ładnych lat pracowałem w budownictwie, uważałem, że jestem majstrem, a on - pomocnikiem. Przez kilka dni opowiadał mi jeszcze swoją historię, właściwie przegadaliśmy parę nocy, bo mimo że to on mówił, to ja też zadawałem pytania.

Właśnie to przysłowie - zaczął mówić Henryk - że serce nie służy to i do mnie pasuje, i do dziewczyny, którą pokochałem - ciągnął dalej Henryk. Ja wśród kawalerów z okolicy wyróżniałem się postacią i urodą. Lubilem śpiewać i głos miałem ładny, ale serce moje już od kilku lat biło dla Krysi, córki młynarza. Wysoka i zgrabna o długich jasnych warkoczach. Ona też darzyła mnie uczuciem i okazywała mi to. Mimo że odprowadzać ją do domu z zabawy było wielu chętnych, nigdy nie pozwalała nikomu poza mną się odprowadzić. Nic dziwnego, że zazdrośni konkurenci parę razy robili na mnie zasadzkę, żeby mnie pobić, tyle że ja się bić potrafiłem i poszkodowanym nigdy nie byłem. Postanowili szukać rady u rodziców Krysi, w wyniku czego Krysią dostała zakaz spotykania się ze mną. Kiedyś, ojciec Krysi spotkał mnie na drodze i surowo zakazał spotykania się z córką. „Nie dla psa kiełbasa!” - krzyczał do mnie. - Ona ma dwa domy w mieście i młyn po mnie, a ty co masz? Robić ci się nie chce jako kowal, tylko byś grał i śpiewał.

To nie mąż dla mojej córki - krzyczał, zaciskając pięść. Ale Krysią sprytnie oszukiwała ojca. Wymyśliła, że w Zborowie jest kurs szycia na maszynie i zaczęła tam jeździć. Zaczęliśmy się spotykać co dwa dni, tak jak ten kurs się odbywał. Taka zakazana miłość zawsze jest na złość tym, co jej zakazują. Prawdopodobnie w innych warunkach Krysią chciałaby w wianku iść do ślubu, ale że zabraniają, trzeba było spróbować tej miłości, tak więc przez parę miesięcy kochaliśmy się jakby na złość ojcu. Planowaliśmy, że jak wyjadę i znajdę pracę jako organista gdzieś w Polsce, to ona przyjedzie i weźmiemy ślub. Wojna jednak wszystko pokrzyżowała. Prawie rok byłem poza domem w wojsku. Tęskniliśmy za sobą, pisaliśmy listy.

Gdy wojna się kończyła, major, który dowodził naszym oddziałem powiedział: „Chłopcy, wasze życie będzie potrzebne jeszcze Polsce. Teraz trzeba zdobyć cywilne ubrania i wrócić do domu. Przyjdzie czas to was odnajdziemy”. Rzeczywiście, nie było sensu walczyć, bo nawet nie mieliśmy czym. Wróciłem do domu, a tu Armia Czerwona zajmuje nasze tereny. Zaraz na drugi dzień Żydzi poszli do milicji i do NKWD. Zaczęły się aresztowania i wywózki na Wschód. Ci nasi koledzy Żydzi, którzy chodzili z nami do polskiej szkoły, teraz nas Polaków nie znają, nie można już im mówić po imieniu, teraz oni są tu władzą. Każdej nocy podjeżdżali pod domy i zabierali ludzi, i to całymi rodzinami, z dziećmi i starcami.

Ja spałem na plebanii, więc na razie omijali proboszcza, ale zakazali odprawiania mszy w kościele. „Musicie mieć pozwolenie na piśmie, żeby zbierać tych ludzi w kościele” - mówili. Mimo to ksiądz w

niedzielę mówi do mnie, że idziemy i msza się odbędzie normalnie. Tak też było, ale na wieczór przyjechali i pobili księdza dotkliwie, a mnie zabrali z sobą na wieś.

W czasie wieszania mnie furmanką widzę, że wszyscy milicjanci to moi koledzy Żydzi ze szkoły. Zaczynam więc prosić jednego i mówić: „Czego wy chcecie ode mnie? Żadna polityka mnie nie interesuje. Nie należę też do żadnej grupy czy partyzantki”. „Tak, to prawda - odpowiada mi jeden - ale grasz w kościele - i to twoja wina. Więcej grać już nie będziesz”. Wiozą mnie, żeby zabić - pomyślałem. Ale stało się inaczej.

Wjechali na podwórko do znajomego rolnika i pytają się: „Masz siekiere?” Chłop, przerażony, oczywiście daje im siekiere, a ja już jestem przekonany, że zabiją mnie właśnie tą siekiere. Tym bardziej, że po wioskach było tak zamordowanych dużo Polaków. „A gdzie masz pień do rąbania drewna?” - pytał chłop milicjant. „O, stoi na środku drewnutni” - pokazywał przestraszony chłop. Zwalili mnie z wozu i kazali iść do tej drewnutni. No to już moje ostatnie chwile - myślałem i modłę się po cichu.

Przy pieńku kazali mi położyć prawą rękę na pniu. „Co, do cholery, chcecie mnie po kawałku rąbać” - spytałem Jakuba, tego co chodził ze mną do szkoły. „Kładź” krzyknął, bo przybiję gwoździami jak nie położysz. Dwóch złapało za moją rękę w okolicy łokcia i położyli na pieńku. Jakub rąbnął siekiere i poczułem straszliwy ból. Puścili moją rękę, z której przez parę sekund krew nawet nie leciała. Patrzę, a na pieńku leżą moje trzy palce.

Ale pozostali Żydzi zaczęli krzyczeć na Jakuba: „Miałeś urąbać mu wszystkie palce, a nie tylko trzy”. „Miałem, miałem” - powtarzał Jakub. „Weź i utnij ty, skoro ja nic nie umiem” - bronił się Jakub. Zaczęła obficie płynąć krew więc zacząłem ścisnąć tę rękę. „Teraz to pobrudzimy się tą krwią - zaczęli mówić. Niech tak zostanie, już nie będzie mógł grać więcej”.

Zostawili mnie u tego chłopca i sami odjechali. „Panie, u nas jest niedaleko weterynarz, to może pomoże panu” - krzyknął chłop i nie pytając się czy chcę, pobiegł po niego. Zdyszany weterynarz zdecydował, że na razie zatamuje mi krew, ale do szpitala muszę jechać, bo trzeba to zaszyć. „Najszybciej będzie do Zbrzeżan. Tam nie ma szpitala, ale jest taki ośrodek i jest tam chirurg, który zszywa takie rany” - powiedział. Zaprzężono więc konia i wozem - jak szybko tylko to zwierzę mogło - chłop zawiózł mnie do tego lekarza i uciekł. Przeleżałem noc na korytarzu i rano lekarz mówi: „Idź pan do domu. Na szczęście równo ucięli panu i nie musiałem nic robić poza szyciem”.

Wróciłem więc do rodziców i matka zaczęła przykładac mi na tą ranę lniane szmatki. Wygoiło się szybko, za dwa miesiące chodziłem już bez tych szmatek, ale grać rzeczywiście już nie mogłem. Organistą już nie będę i wyjeżdżać nie ma już po co - pomyślałem. Zacząłem unikać Krysi, która przysyłała mi kartki przez koleżanki, żebym przyszedł i się z nią spotkał.

Rozpoczęły się straszne represje. Cała władza to prawie nieomal Żydzi, Polacy nie mieli nic do powiedzenia. W dzień oficjalnie konfiskowali Polakom mienie, w nocy ci sami dokonywali grabieży z użyciem broni, a opornych zabijali i nie było nawet gdzie iść na skargę, bo w większych miastach całe komendy milicji to Żydzi.

Sąsiad poszedł do Tarnopolu, bo zabrali mu wszystko co posiadał, a przy tym zgwałcili córkę i pobili żonę; poszedł i nie wrócił więcej. Wiedzieliśmy, że Polska jest cała zajęta przez Niemców. Czasem zdarzało się, że udało się z Polski uciec dawnym komunistom. Wierzyli oni, że towarzysze radzieccy ich przygarną i zaopiekują się nimi, tymczasem takich właśnie zabijano, bo jak głosiła plotka zdradzili komunistów w Moskwie.

Wielu moich kolegów ukrywało się po lasach, żeby ocalić życie. Zbrodnie, były teraz na porzątku dziennym. Co parę dni dowiadaliśmy się że w lesie leży dużo trupów. Ludzie chodzili rozpoznawać, bo przecież prawie z każdego domu kogoś zabrali i nie wrócił. Najgorzej było zimą. Trudno było ukryć się w lesie, gdyż zostawiało się ślady, poza tym w milicji i w NKWD byli miejscowi Żydzi. Oni doskonale wiedzieli, ile w każdym domu powinno być ludzi, jeśli więc brakowało kogoś kogo oni szukali, to brali zakładników i trzymali dotąd, aż poszukiwany sam przyszedł, żeby tylko matkę i ojca wypuścić. Już nie odprawiano mszy prawie we wszystkich kościołach, bo zakaz zgromadzeń rozszerzono na Kościół.

Jednego dnia zabrali mnie na komendę milicji. „Gdzie jest twój brat Stanisław Śląski?” - pytali. Mówię, że nie wiem. Jak zaczęła się wojna to był pilotem i walczył z Niemcami, potem nie było od niego żadnej wiadomości, może zginął. Zamknęli mnie w piwnicy, w której siedziało już dwóch naszych księży i ojciec mojej Krysi. Cała trójka pobita i pokrwawiona. Mnie do tej pory nie bili. Przesiedzieliśmy cały dzień i noc. Nawet wody do picia nam nie dali, nie mówiąc o jedzeniu.

Następnego dnia wyprowadzili nas na podwórko, i za parę minut wjechał ciężarowy samochód, a na nim jeszcze dwóch księży i dwóch rolników spod Złoczowa, których znałem. Teraz było czterech księży, ojciec Krysi i tych dwóch chłopów oraz ja. Władowali nas na samochód i trzy rowery, w tym mój, który mi zabrali.

Jakub kierował tą akcją i wydawał rozkazy. Zauważyłem że jeszcze czekają na kogoś, bo Jakub parę razy spojrzął na zegarek. Wreszcie krzyknął na jednego i kazał mu wziąć rower i pojechać zobaczyć, dlaczego tak długo kogoś nie ma. Młody Żydek mieszkał z rodzicami obok mojego ojca. Znałem go dobrze, grywaliśmy razem w piłkę na podwórku. Wziął mój rower i pojechał kogoś tam pośpieszyć.

Za chwilę widzę, że wraca, ale nie sam. Drugi Żydek milicjant prowadzi zapłakaną Krysię i jeszcze jedną dziewczynę. Wsadzili je do nas na samochód. Krysia zaraz przytuliła się do mnie i mówi, że wiozą nas zabić gdzieś za wieś, bo słyszała jak między sobą mówili ci milicjanci. Ruszyliśmy znaną mi drogą na Tarnopol, a ja myślę, czy uda mi się uciec. Ale z nami na samochodzie jest czterech z pepeszami, a w szoferce kierowca i Jakub.

Moje rozważania jak uciekać przerwał Jakub. Samochód się zatrzymał i on wychylając się, spytał jednego ze swoich, gdzie ta droga do olejarni. Ten, którego wysłał rowerem, odpowiedział mu, że jeszcze kilometr i trzeba skręcić w prawo. Znałem to miejsce i wiedziałem, że tam już nie ma nikogo, gdyż dwa miesiące temu właśnie Jakub ze swoimi ludźmi zabił całą rodzinę olejarza, który nie chciał mu oddać pieniędzy.

Rzeczywiście, zajechaliśmy na podwórko tej olejarni w lesie. Okna wybite, drzwi wyrwane, ale kot, miaucząc, wyszedł z pustego domu. Jakub wycelował i strzelił, zwierze skoczyło do góry i opadło, poruszając nogami. „No to, panowie Polaczki - powiedział Jakub - jeśli się nie dogadamy, to też będziecie tak wierzcąc nogami”.

Ustawili nas pod domem i Jakub mówi: „Pan młynarz ma pieniądze, ale schował i nie chce nam oddać. Panowie rolnicy też mają kosztowności pochowane, bo przecież wiemy kto i ile kupował złota. A panowie księża również zaoszczędzili i pochowali. Ale wszyscy się uparli i mówią, że nie dadzą nam. No to zaraz zobaczymy, czy nie dacie”.

„Daniel - krzyknął Jakub - dawaj gwoździe i młotek”. Daniel to również do tej pory znajomy i kolega, ale nie teraz. Wywołany przyniósł w torbie gwoździe i młotek, a dwóch milicjantów złapało pierwszego księdza i przycisnęło do ściany. Uderzenie - gwoździe przebił dłoń i został wbity w drewnianą ścianę domu. Za chwilę z drugą ręką dzieje się tak samo.

Całej czwórce księży przybito ręce do ściany, a nogami stali na ziemi. Przybici księża jęczeli z bólu, a krew płynęła po ścianie aż do ziemi. Jakub podszedł do nich i powiedział:

„No i czego jęczycie, przybiliśmy was tak samo jak waszego Chrystusa. Powinniście być nam wdzięczni za to, bo zaraz do nieba pójdziecie”.

Zwracając się do młynarza, powiedział: „Teraz, panie młynarz, pana kolej. Albo pan da to co pochował, albo pan Polak zaraz będzie przybity do ściany, a córeczkę też tak przybijemy, ale najpierw na nią ma chęć kierowca i jeszcze jeden”. - Wiedziałem że to zrobią, bo już w okolicy to robili nie raz. Więc mówię do młynarza: „Oddaj im pan co masz, bo widzisz, że nie żartują”. Jakby na potwierdzenie mych słów Jakub kazał tych dwóch rolników wyprowadzić w las i zastrzelić, mówiąc: „Oni zapłacą za swoje pyski. Źle mówili o Żydach i więcej gadać już nie będą”. Dwóch milicjantów wyprowadziło, popychając lufami, obu chłopów za budynki i rozległy się strzały.

Wrócili i powiedzieli, że zrobili co trzeba. Młynarz, widząc, że za chwilę może być przybity jak księża, zdecydował, że odda to co ma schowane. „Puśćcie córkę to ona pokaże, gdzie schowałem złoto co chcecie” - mówi. Ale Jakub zdecydował, że inaczej to trzeba zrobić. „Po to właśnie wzięliśmy Śląskiego. On pojedzie z dwoma milicjantami i przywiozą to złoto. Dopiero ciebie i córkę puścimy wolno. Mów, gdzie ono jest” - rozkazał Jakub. Ale młynarz teraz nabrał odwagi i zaparł się, że nie powie na głos, ale tylko na ucho mnie, a nie milicjantom. Byłem tym zaskoczony i dopiero jak mi powiedział o co chodzi to zrozumiałem, jaki ma plan. Jakub długo nie chciał się zgodzić na propozycję młynarza, ale widząc, że ten się zawiązał i jakby nie bał się przybicia do ściany, zgodził się.

„Macie Śląskiego nie spuścić z oka. Nie odstępować na krok od niego. W razie gdyby coś kombinował - zabić” - zakończył Jakub. „Niech ci mówi, gdzie ukrył to złoto” - rozkazał.

Podszedłem więc do młynarza i podstawilem ucho. Wyjaśnił mi gdzie jest skrytka i powiedział: „Leży tam nabity rewolwer. Strzelaj do nich, jeśli ci się uda przyjeżdż i zabij ich. Oni i tak, by się nas pozbyli, bo świadków nie zostawiają”. Sprytnie to sobie Jakub wymyślił. Pewnie myśli że ja i strzelac

nie mogę z powodu braku tych palców. Więc po to brał te rowery na samochód, bo z góry zakładał jaki będzie przebieg sprawy. Zostawiłem zapłakaną Krysę i jej ojca, który dopiero teraz popatrzył mi głęboko w oczy. „On cały czas ma jechać pierwszy, a wy za nim. Rozumiecie?” - przykazał Jakub.

Trzeba było wejść do piwnicy, znaleźć to miejsce i usunąć kamień. Następnie sięgnąć ręką głęboko i dopiero namaca się złoto. Ale w piwnicy było ciemno. Gdy dochodziłem do tego miejsca to zauważyłem, że od strony drzwi w ogóle go nie widać bez oświetlenia. Odwracając się w kierunku drzwi, widać natomiast na tle otworu drzwiowego postacie obu Żydów. Gdy powiedziałem, żeby jeden z nich poszukał czegoś do oświetlenia, to obaj głośno zaprotestowali: „Jeden z tobą nie zostanie. Szukaj, trochę widać”. Zauważyłem że na końcu korytarza jest wnęka i dobrze, będzie się gdzie schować - pomyślałem. Kamień rzeczywiście dał się usunąć, położyłem go w tej wnęce.

Wsadziłem rękę i wyczułem rękojeść rewolweru. Ostrożnie obmacałem go i sprawdziłem. Młynarz, mówiąc mi, że jest nabity, miał na myśli, że jest w nim magazynek z nabojami, ale trzeba przecież wprowadzić nabój i odbezpieczyć. Nie mogę tego robić jak wyjmę rewolwer, muszę strzelać od razu bo oni mogą strzelić pierwsi. Ostrożnie oparłem rękojeść o coś stałego i naciągnąłem, wprowadzając do komory pierwszy nabój. Teraz jeszcze bezpiecznik. „No, co ty tam tak długo nie wyjmujesz?” - spytał mnie jeden.

„Właśnie wyjmuję” - odpowiedziałem i strzeliłem kilka razy do postaci na tle otwartych drzwi. Obaj padli bez życia. Zabrałem obie pepesze, sprawdziłem, czy mają pełne magazynki i zatkałem kamieniem otwór, gdzie była broń. Nawet nie sprawdzałem, czy jest tam jakieś złoto czy nie. Obu zabitych zaniosłem i wrzuciłem pod turbinę wodną. Rowery utopiłem w wodzie obok turbiny i z dwoma pepeszami i rewolwerem wracałem do olejarni. Pół kilometra przed olejarnią po cichutku, czolgając się w krzakach, zbliżyłem się do olejarni.

Księża już nie żyli, ale nie zmarli z powodu przybicia do ściany, widać znęcali się nad nimi, bo ich twarze były zmasakrowane. Ale młynarza i dziewczyn nie widzę, czterech milicjantów też nie. Co się stało, przecież mieli czekać i uwolnić młynarza i dziewczyny. Taka była umowa. Ale czy z Żydem można robić umowę? Usłyszałem jakieś głosy w stodole, więc cichutko podczołguję się i patrzę.

Młynarz wisi na lince bez spodni, krew mu cieknie z miejsca jego genitaliów, widać, że mu je ucieli. Przyglądam się lepiej i spostrzegam obie dziewczyny - rozebrane do naga, z rozszerzonymi nogami i butelkami wepchniętymi w pochwy. Widać też, że i one nie żyją. Czyli byli pewni swego, nie czekali na swoich towarzyszy, tylko zrobili to co zaplanowali. Moja Krysia leży martwa, i zgwałcona, sponiewierana przez ludzi, z którymi przed wojną chodziłem do szkoły i przyjaźniłem się. Przez jakiś czas z tych nerwów nic nie widziałem. Migają mi przed oczami tylko czerwone latarnie.

Oprawcy stali nad dziewczyną i sikali na jej martwe ciało. Nie mieli w ręku żadnej broni, po prostu niczego się nie obawiali. Broń stała oparta o sąsiednią ścianę. Wstałem i dopiero mnie zauważyli, ale do pepesz mieli kilka metrów, a ja gotową do strzelania. Jakub miał przy pasie nagan i chciał po niego sięgnąć, ale za późno. Płacę ci za moje palce, pobicia i za wszystkich tych co zamordowałeś - pomyślałem. Już wyciągał z kabury nagan, gdy skosiła go moja seria z paru metrów. Pozostałych trzech też zabiłem.

Wróciłem rowerem do miasteczka i powiedziałem ludziom, że trzeba pochować tych co leżą w lesie przy olejarni. Ale, niektórzy widzieli że i ja tam byłem więziony, a wśród zabitych mnie nie ma. Prosiłem rodziców, żeby uciekali do Rohatynia, Żydzi dojdą do tego, że to ja ich pozabijałem i zemszczą się. Tylko, że każde przemieszczanie się z miasteczka do miasteczka, wymagało zgody milicji, z wioski do wioski można było chodzić, ale też jak złapali to pobili. Jak więc uciec? Ojciec miał pod Równem w miasteczku Zdołbunow brata, który też był kowalem. Nie było na co czekać, więc uciekając dotarłem do stryja, który od razu powiedział: Jeśli brat z żoną nie uciekną to zginą. Za mniejsze winy oni zabijają, cóż dopiero za swoich sześciu ludzi”.

Ukrył mnie dobrze w ziemiance, na którą wyrzucił obornik od krowy hodowanej dla własnych potrzeb, przez wsuniętą rurę dochodziło powietrze i mogliśmy przez nią rozmawiać. Dwa tygodnie było spokojnie, ale jednego dnia usłyszałem krzyki i strzały. Siedziałem jeszcze dwa dni w tej ziemiance, a nikt mi nie dawał jeść ani pić... Pewnie ich zabili - pomyślałem i w nocy wygrzebałem się z tego gnoju. Stryjek z żoną od dwóch dni leżeli zabici na podwórku. W ogródku wykopałem dół i zakopałem oba ciała. Zadawałem sobie pytanie, co teraz robić.

Widać Żydzi doszli do tego, że to brat ojca i przypuszczali, że ja mogę się u niego ukrywać. Tuż pod Równem, na wsi miałem kolegę z wojska. Przeczekałem dzień schowany, a wieczorem lasami poszedłem do kolegi. Zapukałem nad ranem do okna, ale nikt się nie odzywał. Czyżby ich nie było w

domu? Zacząłem mocniej walić w okno i ktoś, nie zapalając światła, zbliżył się do okna. „Kto tam?” - spytał i zrozumiałem, że to chyba ojciec mego kolegi Stacha. „Panie jestem kolegą pana syna z wojska, Heniek Ślaski, a pan to chyba Krynio, ojciec Stacha” - mówię. Teraz dopiero człowiek zbliżył się do okna i powiedział: „Stacha nie ma w domu, ale pan chodź to pogadamy”. Otworzył drzwi i podał mi rękę na przywitanie, mówiąc: „Nie będę zapalał światła, bo zaraz zauważą, że ktoś obcy i przyjdą”.

Mówię mu, że musiałem uciekać od rodziców z Rohatynia, ale i od stryja z Zdołbunowa, bo przyszedli i zabili oboje, stryja i jego żonę. Okazuje się, że tu jest też bardzo niebezpiecznie.

„Wyciągają w nocy tak Polaków, jak i Ukraińców. Całe posterunki milicji i NKWD to prawie sami Żydzi. Rzadko się zdarza, żeby wśród nich był Rosjanin.

Jak pędzili przez Równie polskich jeńców, to Żydzi wyciągali polskich żołnierzy z kolumny i bili. A co przy tym krzyczeli, żebyś słyszał” - opowiadał.

„Panie Krynio! - mówię. - U nas wszystkich bogatszych ludzi obrabowali i pozabijali. Tak samo robią to i Ukraińcom”. „Posiedź trochę sam, to ja zrobię coś d zjedzenia, bo pewnie jesteś głodny” - rzekł i za chwilę wrócił z bochenkiem chleba i kiełbasą. Byłem bardzo głodny i pochłonałem wszystko co on przyniósł. Gdy zauważył, że tyle zjadłem, spytał: „Od kiedy nie jadłeś?” - „Dwa dni tylko wodę piłem, bo od stryja wszystko zabrali co było do zjedzenia, a po drodze bałem się wejść do ludzi”. „Słusznie, bo jedni na drugich donoszą. Wystarczy, żebyś powiedział im, że ktoś obcy u ciebie był, to zaraz przyjdą i zabiorą takiego gospodarza. Boże, co za czasy” - westchnął człowiek.

„A pana syn, Stacho gdzie jest?” - pytam. „Tego to ci nie powiem. On mnie nie mówi co robi i gdzie jest. Powiedział mi tylko, że lepiej żebyś nie wiedział”. „A jak ja mogę się z nim spotkać?” - dociekam. „Tego też ci nie powiem. Najlepiej będzie jak będziesz czekał na niego u nas. Jest tu dobra kryjówka Stacha. Mądrze zrobiona, tak że trudno ją znaleźć i w niej cię umieszczę, tam czekaj na niego” - mówi. Zaprowadził mnie do piwnicy i szuflą odrzucał kartofle na inną kupę. Odsunął właz i powiedział: „Wchodź, nie bój się. Tam jest powietrze i woda do picia. Będę ci raz dziennie podawał jedzenie, a ty mi wiadro z odchodami” - zarządził.

Kryjówka była dobrze urządzona: niskie łóżko, ale z siennikiem pełnym słomy, latarka naftowa, i szkopek z wodą, był też mały niski stolik, a na nim trochę papierów. Zacząłem je czytać przy latarce i widzę, że to spisy milicji i funkcjonariuszy NKWD. Spisy dotyczą okolicznych miejscowości, na liście zaznaczono kto Rosjanin, a kto Żyd. Domyśliłem się, że Stacho chyba jest w jakiejś partyzantce lub grupie obrony ludności, słyszałem, że takie istnieją na tym terenie.

Albin Siwak, „Bez strachu” - CDN

LĘKAJCIE SIĘ – CZEŚĆ II [ostatnia]

Rozdział III

BRUDNE DYMY KONKLAWE

Kardynał Siri - piąty papież w XX wieku, musiał zrezygnować również dlatego, że francuscy kardynałowie - wolnomularze zagrozili schizmą, wyjściem z Kościoła rzymsko-katolickiego. Podobno Siri, głęboko wstrząśnięty brutalnością tych gróźb ostatecznie odpowiedział: „Jeśli mnie nie chcecie, wybierzcie kogoś innego”.

Tym krótkim stwierdzeniem, przyjętym powszechnie jako kapitulacja, abdykacja, otwarto wrota koszmarowi późniejszego neo-Kościoła.

Tym samym jeszcze raz potwierdziła się przepowiednia Matki Bożej Fatimskiej i jej polecenie dane siostrze Łucji, aby Trzecia Tajemnica Fatimska została ujawniona w [około] 1960 roku. Na pytania, dlaczego akurat w 1960 r., siostra Łucja nie mogła dać przekonującej odpowiedzi, mówiąc: „Bo Ona tak chce”. Ale „Ona” dobrze wiedziała, czego chce. **Ostrzegła przed nadchodzącym huraganem „Vaticanum II”**, przed zamachami na wolne wybory papieży. Bo tak jak Jan XXIII i Paweł VI byli „francuskimi”, „amerykańskimi” papieżami, to podobnie, a jeszcze nawet bardziej „amerykańskim” papieżem okazał się Jan Paweł II, wybrany pod presją żydowskiego lobby z B'nai B'rith, którego widzialnym reprezentantem był osławiony Zbigniew Brzeziński, co szerzej przedstawiłem w „Nowotworach Watykanu”.

Kiedy tak naprawdę został wybrany papieżem kardynał Tedeschini? Zarówno P. Williams jak i Scortesco, który potwierdził to na piśmie, wyboru Tedeschiniego dokonano po trzecim głosowaniu, w którym obrano Siriego. Tedeschini został wybrany i podobnie jak Siri, zmuszony do rezygnacji pod presją podobnych gróźb, szantażu, etc.

Mamy oto wyjaśnienie przedziwnego „zjawiska” w postaci kłębiącego się przez około pięć minut białego dymu, po którym nie pojawił się nowy papież. Biały dym wyjaśniał powód radosnego wymachiwania kardynałów do tłumów przez okna. Wyjaśniałoby także, dlaczego gubernator i marszałek konklawe czynili już przygotowania do powitania papieża.

Osobiste wyznanie kardynała Giuseppe Siri

Najbardziej przekonującym dowodem matactw na obydwu konklawe, są osobiste wyznania kardynała G. Siriego.

Przed śmiercią kardynała Siriego, wspólny z nim wywiad przeprowadzili: Marquis de Franquery, Louis Remy i Francis Delay. Kardynał odpowiadał na różne pytania, ale łatwo się domyślić, że wszystkie - stanowiły tylko otoczkę głównego motywu całego wywiadu. Kardynał zaprzeczał niektórym innym sugestiom związanym z obydwu konklawe, ale nie zaprzeczył, że został wybrany papieżem. Nie potwierdził, ale i nie zaprzeczył. Tymczasem to, co powiedział w tej sprawie, wyjaśnia to wszystko, czego nie powiedział:

Jestem związany tajemnicą. Straszliwą tajemnicą. Musiałbym napisać kilka książek o różnych konklawe. Bardzo ważne zdarzenia miały miejsce, ale nie mogę nic ujawnić!

Prowadzący wywiad doszli do prostego wniosku, że skoro kard. Siri zaprzeczył treści innych pytań, ale nie zaprzeczył sugestii, że również był wybrany papieżem, to tym samym pośrednio potwierdził, że świadectwo Scortesco, którym posługiwali się pytający, musi być zgodne z prawdą. A my zapytajmy od siebie: czy kard. Siri nie sądził błędnie, że jest zobowiązany do bezwzględnego milczenia na temat konklawe? Mogło istnieć tylko jedno uzasadnienie takiego milczenia: przysięga złożona spiskowcom podczas konklawe. W każdym innym przypadku tajemnica - naszym zdaniem - związana z konklawe nie mogła go wiązać, gdy zbawienie milionów dusz, dobro Kościoła katolickiego zostało ewidentnie zagrożone, by już nie wspomnieć o pogwałceniu odwiecznych kanonów wyborów Namiestników św. Piotra.

Michael **Dimond** O.S.B. i Peter **Dimond** O.S.B, w studium „The Cardinal Siri Elections in Briefrelating to the Papal Conclaves and the Invalid Elections John XXIII /1958/ and Paul VI /1963/”7, pisali:

Na określenie tych dwóch zamachów na Tron Piotrowy posłużyli się ostrzejszymi formułami:

Konklawe zostało zgwałcone przez bandę francuskich apostatów i konspiratorów z inspiracji B'nai B'rit. A straszliwe tajemnice związane z konklawe, wspomniane przez Siriego, bez wątplenia odnoszą się do nielegalnej interwencji sił zewnętrznych, które powstrzymały go przed objęciem Tronu Piotrowego. To oczywiste - opierając się na dowodach - rzekomo „mylne” sygnały białego dymu wskazywały na wybór nowego papieża, kardynała Siri. Każdy, nie wyłączając kardynałów wierzył, że mamy nowego papieża. A właśnie wtedy masoni podjęli akcję i zablokowali możliwość objęcia urzędu przez nowego papieża. Miało to związek z tymi „zewnętrznymi kontaktami”, które ujawnił Scortesco. Biały dym zmienił kolor na czarny i dwa dni później masoni zaimplantowali swego człowieka, agenta masońskiego, Angelo Roncalliego. Taka sama sytuacja miała miejsce w 1963 roku na konklawe, gdzie bezprawnie zablokowano możliwość ponownego wyboru kardynała Siriego na korzyść agenta Giovanni Montiniego. Sprzyjające antypapieżom czasopismo „30 Days” przeprowadziło w 1994 roku wywiad ze zwierzchnikiem masonerii włoskiej, Wielkim Mistrzem, Wielkiego Wschodu Włoch. Wielki Mistrz oświadczył:

„Co do tego, wydaje się, że Jan XXIII został inicjowany w masońskiej loży w Paryżu i brał udział w warsztatach masońskich w Istambule.

Bracia M. i P. Dimond stwierdzali dalej:

Staje się jasne, że antypapież Jan XXIII był masońskim agentem, którego zadaniem było rozpoczęcie burzenia Kościoła Chrystusa za pomocą fałszywego soboru. I dodatkowo, jak to jest pokazane w naszych materiałach, Paweł VI często był widziany z zawieszonym na szyi Efodem [płytką napierśną], znakiem żydowskiego wysokiego rangą kapłana. On także pracował wytrwale nad burzeniem katolickiej Tradycji od chwili przejścia władzy nad Kościołem.

Można zapytać: jeśli kardynał Siri był wybrany w 1958 i 1963 roku, lub nawet tylko raz, dlaczego nie stanął w obronie swego urzędu energiczniej? Naszym celem nie jest analiza kwestii pasywności kardynała. Naszym zadaniem jest po prostu przedstawienie dowodów jego elekcji, zarówno jak kontaktów zewnętrznych na konklawe dowodzących, że zaszło coś niekanonicznego na konklawe,

jak to Scortesco ujawnił. To ma wymowne znaczenie, ponieważ antypapież Paweł VI nie mógłby posiadać Kluczy Piotrowych, skoro narzucił swoim poddanym herezję Soboru Watykańskiego II. Sobór Watykański II nie był natchniony Duchem Świętym, wiemy więc, że antypapież Paweł VI nie miał władzy na ziemi, ale także sam był heretykiem.

We wrześniowym wydaniu z 2004 r. czasopisma „Inside the Vatican”, 9.IV. jest wywiad z ojcem **CharlesRoux**, który wyznał:

Były pewne nieprawidłowości co do elekcji z 1958 roku, jak to sam kardynał Tisserant stwierdził. Niektórzy przekonują, że był wybrany [kard] Agagianian, inni, że Siri, inni jeszcze uważają, że jakiś inny kardynał i że wtedy camerlingo [szambelan papieski] unieważnił elekcję. Tak czy inaczej, jestem całkowicie pewny, że Jan XXIII wybrał dla siebie imię antypapieża z XV wieku całkiem świadomie, aby zaznaczyć, że był wybrany nieprawidłowo.

O. Malachi Martin potwierdza elekcję Giuseppe Siriego.

Malachi Martin wybitny pisarz katolicki, watykanista, jezuita znający „od podszewki” wewnętrzne sprawy i sprawki Watykanu, autor takich bestsellerów, jak „Jezuici”, „The Final Conclave” [Ostatnie konklawe], w której na rok przed wyborem kard. Karola Wojtyły „przepowiedział” ten wybór, czy licząca ponad 700 stron książka o Janie Pawle II: „The keys of this Blood” [New York 1990]. W tej ostatniej na stronach 607-609 pisze otwarcie o spisku zakończonym wyeliminowaniem już wybranego papieża Grzegorza XVII.

Zupełnie proroczo brzmiały w kontekście wyborów z 1958 roku „przepowiednie” o. Hermana **Bernarda** w jego książce opublikowanej w 1956 r.: „The Book of Destiny” [Księga przeznaczenia], wznowionej w 1975 r. przez Tan Books and Publishers, Rockford, Illinois, [s. 277-279]. Z kolei o. Kramer pisał, komentując fragment Apokalipsy św. Jana 12; 2-3:

A jest brzemienna.

I woła cierpiąc bóle i męki rodzenia.

I inny znak się ukazał na niebie:

Oto wielki Smok barwy ognia,

mający siedem głów i dziesięć rogów

- a na głowach jego siedem diademów.

Jakkolwiek tekst wymaga bardziej szczegółowego zastosowania do określonego przyszłego wydarzenia, do którego prorocstwo wyraźnie się odnosi i w którym to wydarzeniu Kościół cierpi najdotkliwsze agonialne spazmy, przechodząc największy kryzys w swojej historii. W tej agonii wydaje z siebie /rodzi/ pewną „osobę”, która ma rządzić przez różgę żelazną:

I porodziła Syna - Mężczyznę,

który wszystkie narody będzie pał różgą żelazną.

Wtedy wskazuje na starcie toczące się w łonie Kościoła, by wybrać tego, który ma „rządzić różgą żelazną” /.../ „wszystkimi narodami”. Zgodnie z tekstem, może to być wybór papieża, bo tylko Chrystus i Jego Wikariusz mają boskie prawo rządzenia wszystkimi narodami. Co więcej, Kościół nie męczy się w cierpieniach podczas każdej papieskiej elekcji, która może się odbywać bez przeszkód i zagrożenia. Ale właśnie w tym [proroczym] czasie potężne moce mogą stać się groźne, aby zmanipulować elekcję oczekiwanego kandydata przy pomocy gróźb powszechnej apostazji, zabójstwa, albo uwięzienia kandydata w przypadku wyboru. Takie wydarzenia wywołać by mogły śmiertelnie wrogie nastawienie europejskich rządów do Kościoła i spowodowałyby głębokie cierpienia Kościoła, ponieważ przedłużające się *Interregnum* na tronie papieskim jest zawsze katastrofalne, a tym bardziej w czasach powszechnych prześladowań. Gdyby Szatan ukartował przeszkodę w wyborze Papieża, Kościół odniósłby niewyobrażalne cierpienia.

Ojciec Kramer mógł to odnosić do cierpień Kościoła w wiekach poprzednich, nawet w głębokim średniowieczu, ale te ponure wizje mogły równie dobrze dotyczyć wydarzeń, które miały nastąpić zaledwie dwa lata później, w 1958 roku. W następnym fragmencie o. Kramer wyraźnie posługuje się czasem przyszłym, co potwierdza „proroczy” charakter jego wizji:

Jako Smok, Szatan z pomocą światowych Mocy Zła tych czasów, przeniknie do Kościoła, zagrozi jego wolności i być może przez podstępne sugestie, które od dawna reżyserowały wybór kandydatów do episkopatów, teraz spróbuje groźbami użycia siły wyreżyserować elekcję najgorszego kandydata na urząd papieski.

Jak już wiemy, książka o **Kramera** ukazała się w 1956 r., w którym otrzymała kościelne Imprimatur, ale z konieczności musiała być pisana wcześniej, około 1955 roku, na trzy lata przed 1958 rokiem. Wznowiona została w 1975 roku - również na trzy lata przed 1978 rokiem, kiedy to wybrano dwóch następców św. Piotra - Jana Pawła I otrutego po 33 dniach pontyfikatu, i Jana Pawła II.

Sięgnijmy jeszcze do trzech innych proroctw.

Pierwsze jest autorstwa św. Franciszka z Asyżu:

Będzie niekanonicznie wybrany papież, który wywoła wielką schizmę, będą nauczane sprzeczne doktryny które spowodują u wielu, nawet w innych zakonach, wątpliwości. Nawet spowodują przejścia na stronę heretyków, co wywoła podziały w moim Zakonie i wtedy nastąpi taka powszechna apostazja, prześladowania, że gdyby te dni nie zostały skrócone, nawet zasueni byłiby straceni.

Komentując tę przepowiednię św. Franciszka, którego bazylikę w Asyżu sprofanuje Jan Paweł II wraz z przedstawicielami pogańskich i satanistycznych “religii” oraz “kultów”, bracia Dimond stwierdzali:

Głęboko wierzymy, że święty Franciszek z Asyżu zdecydowanie przepowiadał nieważną i niekanoniczną elekcję antypapieża Jana XXIII, która wywołała apokaliptyczny koszmar Wielkiej Apostazji, a która rozwija się na naszych oczach.

Tenże ksiądz Colleton w „The Reign of Antichrist” cytował błogosławionego Joachima /1202/:

W czasach bliskich końca świata, Antychryst obali Papieża i uzurpuje sobie jego tron /s. 130/.

Książka Colleton cytuje jeszcze proroctwo św. Mikołaja z Flun: /1417-1478/:

Kościół będzie ukarany za przewrotność swoich członków, od najznamienitszych po najprostszych. Będzie tonął coraz głębiej, aż w końcu stanie się niewidoczny, a sukcesja Piotrowa i apostołska zaniknie. I właśnie wtedy dokona się zwycięstwo na świadectwo wszystkim wątpiącym.

Oby to ostatnie zdanie św. Mikołaja spełniło się pod koniec tych „ciemności kryjących ziemię”.

#

Cofnijmy się o 190 lat, do 1820 roku. Wtedy to powstał masoński dokument pod nazwą „Alta Vendita” przedstawiający plan zawładnięcia Watykanu przez masonerię od wewnątrz, poprzez wprowadzenie na Stolicę Piotrową papieża - masona. Na prośbę papieża Piusa IX został on opublikowany w 1859 r. w dziele CreitineauJoly: „**L’Eglise romaine et la révolution**” /„Kościół rzymski i rewolucja/. W liście do autora, papież Pius IX wyraził aprobatę dla tej publikacji i potwierdził autentyczność tej szatańskiej instrukcji „Alta Vendita”, zarazem nie wyraził zgody na publikację nazwisk członków tej lożysekty zawartych w jej tekście. Oto istotne fragmenty tego obszernego planu:

To, o co musimy zabiegać, czego powinniśmy szukać, tak jak Żydzi oczekują Mesjasza, to papież odpowiedni do naszych potrzeb/.../

I tak, aby zapewnić sobie papieża wymaganej miary, należy wpieryw ukształtować dla niego, dla tego papieża, generację wartą królestwa, o którym marzymy. Zostawmy na boku starców i ludzi dojrzałych; idźmy do młodych i jeśli to możliwe, nawet do dzieci /.../. Wykombinujcie dla siebie, niewielkim kosztem [dobrą] reputację, jako dobrzy katolicy i prawdziwi patrioci.

Reputacja ta z kolei sprawi, że doktryny nasze dotrą zarówno do młodych kleryków, jak i głęboko do klasztorów. Po kilku latach ci młodzi księża siłą rzeczy przejmą wszystkie funkcje; będą rządzić, administrować, sądzić, zorganizują najwyższe zgromadzenia, zostaną powołani aby wybrać papieża który będzie rządzić. A papież ten, jak wielu mu współczesnych, będzie z konieczności - mniej lub bardziej przesiąknięty humanistycznymi zasadami, które to właśnie zamierzamy puścić w obieg /.../.

Jeśli chcecie zrewolucjonizować Włochy, szukajcie papieża, którego portret właśnie naszkicowaliśmy. Jeśli chcecie ustanowić rządy wybranych na tronie nierządnic Babilonu, pozwólcie, aby księża maszerowali pod waszym sztandarem, i zawsze z wiarą, że maszerują pod sztandarem apostołskich Kluczy. Jeśli pragniecie, aby zniknęły ostatnie ślady tyranów i ciemnych, zastawcie swoje pułapki, jak Simon Barjone; zastawcie je w zakrytych i zakonach niż na dnie morza: a jeśli nie będziecie się spieszyć obiecuję wam połów bardziej cudowny, niż Jego /.../. Będziecie głosić rewolucję tiary i kapy, maszerującą z krzyżem i

sztaandarem, rewolucje aktora trzeba będzie tylko lekko wzniecić, aby wywołała pożar na wszystkich krańcach świata.

Czy zamach na konklawe w 1958 roku był początkiem tej rewolucji? Osądźmy sami „po owocach” **Jana XXIII, Pawła VI, Jana Pawła II i Benedykta XVI.** Po „owocach” Soboru Watykańskiego II.

Abp M. Lefebvre w książce „Oni Jego zdetronizowali” pisał:

Ten plan powstał z diabelskiej inspiracji i w sposób diaboliczny się wypełnia! /s. 145/.

Henryk Pająk – *Brudne dymy Konklawe [z książki „Lękajcie się”]*

O ŻYDOWSKIM RODOWODZIE MASONERII – CZĘŚĆ I

Spisek „niewidzialnych” gnomów przeciwko ludzkości przybrał formy organizacyjne choć wyjątkowo utajnione za sprawą niemieckiego Żyda Adama Weishaupta w drugiej połowie osiemnastego wieku, ale jego niszczycielską siłę nadała mu krzepnąca finansjera brytyjska, potem niemiecka.

Już w połowie XVI wieku wielki kapitał międzynarodowy skupiał się głównie w Antwerpii, w granicach Niderlandów należących do Hiszpanii, wtedy największego mocarstwa kolonialnego. Wkrótce potem Wielka Lichwa wije sobie gniazdo w Amsterdamie a jej sztabem stał się „Amsterdamsche Wisselbank”: był wtedy dopiero 1609 r. Pod koniec tego wieku, centrum dowodzenia światową lichwą staje się Londyn i jego „Bank of England”, powołany w 1694 roku.

Dominacja brytyjskiej finansjery /lichwy/ trwała odtąd aż do połowy XIX wieku, kiedy to główne banki Wielkiej Lichwy, już wyłącznie żydowskiego chowu, przenoszą się na wyspę Manhattan w Nowym Jorku.



Amero: Nowa waluta Unii Północnoamerykańskiej - USA, Kanady, Meksyku

Tak oto hydra światowego wyzysku, a tym samym władzy politycznej i dominacji ekonomicznej, rozrasta się na „cały świat”: od Stanów Zjednoczonych po Stary Kontynent i kraje Azji, stanowiącej nieprzebrany rezerwuar bogactw naturalnych i siły roboczej dla kolonialnego Molocha w postaci Wielkiej Brytanii oraz już „odchudzonych” terytorialnie Hiszpanii, Francji i Portugalii. Na uboczu ich wpływów pozostawała jeszcze carska prawosławna Rosja. **Żydowski kapitał i jego tajne narzędzie - żydomasoneria,** czynią jednak intensywne przygotowania do podboju tego prawosławnego mocarstwa, zarazem uczestnika i beneficjenta rozbiorów Polski. Chodzi o dekompozycję geopolitycznego układu po Kongresie Wiedeńskim, likwidację Austro-Węgier i Rosji carskiej.

To właśnie żydowska lichwa, jej ortodoksyjna nadbudowa w postaci **talmudycznej, ponadczasowej nienawiści do chrześcijaństwa,** staje do walki o panowanie nad światem. Do wojny z chrześcijaństwem, zwłaszcza z katolicyzmem. Metodyczna erozja katolicyzmu, **to zarazem atak na „kod genetyczny” państw narodowych, a trwający po czas współczesny.**

Wędrowka wielkiego kapitału z Antwerpii, potem z Amsterdamu do Anglii, wiąże się z wypieraniem Hiszpanii z międzynarodowego handlu przez kolonialną Anglię, morską rywalkę Hiszpanii. „Świat”

wpływów był wtedy dwubiegunowy: Hiszpania - Anglia. Ta dwubiegunowość staje się zorganizowana przez żydomasonerię i jej kapitał pod wodzą Iluminatów Weishaupta.

Jednocześnie wielkie perspektywy otwierają się przed Stanami Zjednoczonymi, aż wreszcie centrum świata Wielkiej Lichwy przenosi się do Nowego Jorku. **Dwubiegunowość świata** zmienia swoją geografie z wyłącznie europejskiej na interkontynentalną Europa - USA.



Dolary wkrótce makulaturą?

Pieniądze jako narzędzie wojen i dominacji politycznej, z ich lichwiarskim bandytyzmem, nie były wynalazkiem ani XV czy XVII w. Wpływ Lichwy na politykę światową datuje się od czasu pojawienia się pieniądza i procentu od pożyczek oraz banków prywatnych. Pieniądz wywierał zakulisowe wpływy już na władców Babilonii, sześć tysięcy lat wcześniej, o czym pisał **A. Dauphin-Meunier** w książce: „Histoire de la Banque”. W Europie bankierzy wtrącali się do polityki już we wczesnym średniowieczu. Skutecznym sposobem na podporządkowanie sobie władców było finansowanie ich wojen pożyczkami, toteż największymi zwolennikami wojen była i pozostaje Wielka Lichwa, zakulisowo montując konflikty, prowokacje, bunty etniczne czy religijne, w które obfitowała zwłaszcza historia Europy ostatnich dwóch wieków. W innych rozdziałach wykażemy, jak gigantyczne fortuny zbijały na tym banki, zwłaszcza należące do **Rothschildów** w Europie i **Rockefellerów** w Stanach Zjednoczonych oraz ich bankierskich satelitów żydowskich. Królowie, którzy boleśnie przekonywali się o tej roli Wielkiej Lichwy w ich krajach byli już bezradni, choć niektórzy w swojej bezradności dopuszczali się masowych wypędzeń Żydów, zwłaszcza przechrztów żydowskich, jak np. królowa Izabela w Hiszpanii.

W nowoczesną choć jeszcze średniowieczną lichwę weszli **Templariusze**. Ich rosnąca potęga i bogactwa sprawiły, że król Filip Piękny dokonał krwawej rozprawy z tym prekursorem współczesnej masonerii, choć przy okazji oskarżano Templariuszy o homoseksualizm, rozwiązłość seksualną, co szokująco kłóciło się z ich statusem zakonu chrześcijańskiego.

Czyniąc wycieczkę w daleką przeszłość przypomnijmy, że to słynny **Annasz** kupił za łapówki stanowisko najwyższego kapłana dla siebie i swoich pięciu synów oraz dla swego zięcia - **Kajfasza**. Był to pierwszy udokumentowany akt przekupstwa na wielką skalę, skutkującą stanowiskami państwowymi. Mitologiczny „koń trojański” nie był jakimś gigantycznym drewnianym koniem, tylko łapówką, aktem przekupstwa, prekursorską formą „bezinteresownych podarków”, o czym pisał **Wergiliusz** w słynnej „Eneidzie”.

Jezus Chrystus przegonił przekupniów ze Świątyni posłużwszy się powrozem i był to jedyny udowodniony w Ewangelii przykład użycia towarów, przez lichwiarzy. Była to bowiem symboliczna scena oburzenia Jezusa Chrystusa na profanację miejsca kultu religijnego przez kult Mamony. **Rewanż Lichwy nastąpił dwa tysiące lat później, poprzez burzenie lub zamienianie świątyni Chrystusa w magazyny towarów, hale sportowe, stajnie.**

Druga połowa XVIII wieku to czas gwałtownego rozrostu potęgi żydowskiej lichwy bankowej, a także masonerii i żydomasonerii oraz **narodzin syjonizmu - idei powrotu Żydów do Palestyny**. Wszystkie te zjawiska były ze sobą powiązane ideowo i nacyjnie. W tym też okresie, co bardzo wymowne, dochodzi do zagłady Polski Jagiellonów poprzez trzy kolejne rozbiory. Kontynuacja odbywała się w wieku XIX z kulminacją w wieku XX: odrodzenie Polski po pierwszej wojnie i znów jej likwidacja po drugiej wojnie światowej, wreszcie czterdziestoletnia okupacja przez **żydobolszewię - syntezę lichwy, komunizmu, syjonizmu, masonerii i żydomasonerii**.

Wolnomularstwo w formie zorganizowanej pojawia się w **1717** roku w Anglii, ale tajne stowarzyszenia istniały już od wczesnego średniowiecza, poczynając od zakonu Templariuszy, potem „zakon” Różokrzyżowców, wreszcie po masonerię tzw. **Rytu Szkockiego i „Wielki Wschód”** oraz żydowską lożę **B'nai B'rith**. Potężnego „doładowania” otrzymało wolnomularstwo dopiero za sprawą żydowskiego wykładowcy teologii **Adama Weishaupt**a, założyciela „zakonu” Iluminatów - elitarnej supertajnej masonerii w **masonerii**. Zanim omówimy jego zgubny wpływ na dzieje Europy w XIX wieku, zatrzymajmy się przy mało znanej prawidłowości, jaką jest żydowski rodowód masonerii, jej służebna rola dla syjonizmu, potem Komunizmu i wszystkich późniejszych form podboju fizycznego i duchowego narodów, a zwłaszcza dla tzw. „socjalizmu” wszystkich jego odcieni. Potrzebny jest tu skrótowy rys historyczny.

Nadrabin w Berlinie, zarazem wysokiej rangi mason z tzw. „masonerii staro-ruskiej” - **Izaak Borchard** w książce o masonerii „Das Studium der Freimaurerei” /„Studium o masonerii”/ wydanej w Berlinie w 1869 r., czyli na trzy lata przed pierwszym rozbiorem Polski /1772/ dekretował:

Moje więcej niż 30-letnie studia w wolnomularstwie dały mi możliwość dotrzeć do pierwotnej masonerii starożytnych Hebrajczyków którą patriarcha **Abraham** założył za pomocą nowego słowa „**Adonai**” i ukształtował jako zakon, król zaś Salomon rozszerzył, która według obietnicy biblijnej musi przetrwać aż do dnia sądnego.

Nadrabin **Borchardt** mówił tu o ideologii masonerii opartej na naukach hebrajskich, a nie o jej formach organizacyjnych, bowiem takich nigdy tam jeszcze nie było. Mówił o żydowskich stowarzyszeniach tajnych, ukształtowanych przez syndrom wiecznej konspiracji żydowskiej, wymuszonej przez Greków, potem Rzymian jako okupantów.

Członek żydowskiego „zakonu” o nazwie **B'nai B'rith** /Synowie Przymierza/ dr **Gustaw Karpeles** potwierdza to w następujących słowach: „Idea wolnomularstwa wyszła /.../ z naturalną koniecznością z żydostwa; masoneria sprowadza przecież początek swego zakonu aż od króla, który widział największy rozkwit Izraela; ważna też część jej ceremoniału odnosi się wyraźnie do budowy świątyni Salomona, a frazeologia tego ceremoniału częstokroć od tej budowy pochodzi”.

Mason i nadrabin Borchardt definiuje źródłosłów słowa „łoża”: Pochodzi ono od hebrajskiego słowa **liszche** i znaczy „pokój przyległy”. „Dom Boży” czyli Świątynia Salomona miała oprócz trzech istotnych części albo pomieszczeń, specjalnie dużo „pokojów przyległych” - łóż do określonych celów. Dlaczego zakon masoński przybrał nazwę „łoża”, a nie „świątynia” albo „Dom Boży”, tłumaczy się w ten sposób: „Prawdziwa Świątynia” albo „Dom Boży” może być tylko na górze **Morija**, na której była zbudowana Świątynia Salomona, gdzie można sobie wyobrazić pion do „Niebiańskiego Jeruzalem” czyli „Duchowego Syjonu”, a więc do pałacu „**Wielkiego Budowniczego Wszechświata**”. **Dlatego wszystkie miejsca odległe od /góry/ Morija, muszą otrzymać - bo nie mogą inaczej - tylko nazwę „pokoje przyległe” do świątyni Salomona.**

W tej analizie nie jest aż tak ważne pochodzenie słowa „łoża”, jak potwierdzenie fundamentalnego **archetypu ideologii masońskiej**, jakim jest wiara w „**Wielkiego Budowniczego Wszechświata**”-

naczelnego, uniwersalnego boga wolnomularzy wszystkich rytów. Jest to zarazem „Duchowy Syjon”, „Niebiańskie Jeruzalem” usytuowane dokładnie na górze „Morija”, gdzie stała Świątynia Salomona. Dokładniejszej „topografii” masonerii nie można już wymyślić. Ta jest jednoznaczna i ostateczna.

Zbiorem zasad masonerii jest tzw. „Konstytucja Andersona” z 1723 roku. Dr Ferdynad **Katsch**, wysokiej rangi żydowski mason w swojej pracy: **„Powstanie i prawdziwy cel masonerii”** [Berlin 1897] stwierdzał, że autorzy tej „Konstytucji” świadomie „sfalszowali prawdę historyczną w najpełniejszej świadomości celów, rządzących Wielką Lożą”. Domyślamy się, dlaczego sfalszowali: **Konstytucja masońska nie mogła otwarcie wywodzić genezy wolnomularstwa z tradycji żydowskiej, była bowiem pierwsza połowa XVIII wieku, Żydzi jeszcze byli w defensywie i ogólnej wrogości brytyjskich „gojów”**. Ale już w 1738 r. przełożeni Wielkiej Łoży uznali za konieczne wniesienie do „Konstytucji” z 1723 r. uzupełnień i poprawek. Wydano tzw. „Księgę Ustaw”, już z poprawkami. Oto te poprawki.

Należy sądzić, że wydanie w roku 1738 „Księgi Ustaw” w nowej redakcji, powierzone temuż **Andersonowi**, spowodowane było pragnieniem kierowników „Wielkiej Łoży” położenia kresu wątpliwościom, powstającym w kwestii przyjmowania do masonerii Żydów albo chrześcijan w ogóle [...] zmieniona została w nowym wydaniu w tym sensie że „samo powołanie obowiązuje wolnomularza, jako istotnego **noachidę** [noachitę - wyznawcę Noego - H.P.] być posłusznym prawom obyczajowym Noego. Polecając braciom przestrzeganie praw Noego, loża oczywiście nie przywiązywała znaczenia do tego, że wymagane były one przez **etykę żydowską**.

Wniosek był prosty: mason podlega prawom etyki żydowskiej. W „prawach Noego” podstawowym i pierwszym przykazaniem jest: Zwierzchności żydowskiej być posłusznym.

Ostatecznie więc „Księga Ustaw” Andersona uznawana dotąd przez masonerię całego świata i wszelkich rytów, ustaliła ich cel ostateczny i niezmienny - **służenie żydostwu** we wszystkich jego poczynaniach, bez względu na formalnie deklarowane cele i ideologie.

Współcześni wyższej rangi wolnomularze wmawiają pospółstwu, że tamten zapis o „noachidyzmie” został wykreślony z „Księgi Ustaw”. Czy zniknięcie tej formuły rzeczywiście oznacza wycofanie się masonerii z tegoż „noachidyzmu”? Rozpoznając ich robotę - „po owocach” a nie po słowach, należy temu zaprzeczyć.

„Ściemnianie” dla niewtajemniczonych /profanów/, to stała praktyka masonerii. Otwarcie to stwierdzał cytowany dr Ferdynand Katsch w swojej książce: „Wybijającym się rysem związku wolnomularskiego jest to, że od dawien dawna posługiwał się on dla systematycznego wprowadzania w błąd zarówno niewtajemniczonego ogółu, jak nawet tych członków związku, przed którymi prawdziwe zamiary związku, miały pozostać ukryte systematycznymi fałszerstwami”.

Sięgnijmy ponownie do „Jewrejskiej Encyklopedji”: Żydzi niemieccy mieli w tym czasie /koniec XVIII wieku/ dostęp do zakonu „braci Azjatyckich” albo „Rycerzy i braci Jana Ewangelisty z Azji w Europie”. Założyciel zakonu, a raczej jego odnowiciel Hans Henryk **Eckert** współpracował z Żydem **Hirszmanem** /albo Hirszfeldem/ Zakon wewnątrz miał charakterystyczny układ. Wyższe kierownictwo zakonu spoczywało w rękach **Sanhedrynu, który składał się z 71 członków**, na czele którego stał najwyższy wielki Mistrz zakonu /Chachan albo Haken/. **Wiele godności miało nazwy żydowskie: bracia przyjmowali żydowskie imiona i pseudonimy**. Tak np. książę Ferdynand Brunszwicky był członkiem Sanhedrynu pod imieniem Isch Zaddik /„sprawiedliwy człowiek”/, a książę Karol Heski - Ban Oni Ben Mizam. Działalność zakonu ożywiła się po wstąpieniu do niego Żydów. /.../ Przy współdziałaniu Żydów „bracia azjatyccy” gorliwie zajmowali się kabałą, która oczywiście służyła w rękach Żydów jako środek osiągnięcia zbliżenia Żydów z chrześcijanami; przy powszechnym przejściu się mistyką, kabała dawała Żydom możliwość **przyciągnięcia do zakonu innych łóz i razem z tymi umocnienia własnej pozycji w zakonie**.

Zakon Braci Azjatyckich „rozpadł się”, lecz jego idee podjęły inne loże. „Jewrejskaja Encyklopedja” wymieniała takie, jak np.: „Loża Tolerancji” założona w Berlinie około 1790 r., tj. w czasie, gdy przestał istnieć „Zakon Azjatycki”. Członkami loży byli Żydzi, jak np. prof. Herz **Itzig**, którego imię i pseudonim masoński spotykamy w „azjatyckim zakonie”; bankier **Lewi** i inni. Mistrzem katedry był Żyd. Założyciele loży postawili sobie za zadanie: **„za pomocą masonerii przybliżyć Żydów do chrześcijan, usunąć odwieczne uprzedzenia”**. „Loża Tolerancji” była właściwie tajnym schronieniem, gdzie Żydzi omijając formalności, bez trudu przedostawali się do nowej religii /chrześcijaństwa - H.P./, nie przyjmując jednakże wszystkich jej dogmatów. CDN

BIOLOGICZNY ŻYD - CZĘŚĆ III

LaPage pisze o pasożytach towarzyszących człowiekowi od początku. Np. egipskie papirusy sprzed 1600 r. p.n.Ch. wspominają już o tasiemcach. Pasożyty stwarzały więc problemy ludziom od zarania dziejów. Jakkolwiek w przypadku pasożytów biologicznych ludzie zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństw i utrudnień z nimi związanych, to jeżeli chodzi o Żydów, zwykle nikt nie zauważał specyficznych zagrożeń z ich strony, aż do czasu kiedy już było za późno na obronę.

LaPage mówi: “pasożyty napotykać na problemy i ryzyko z jakimi nie spotykają się inne gatunki zwierząt. Wprawdzie, znajdują schronienie i zaopatrzenie w żywność, dzieje się to zwykle kosztem częściowego lub nawet całkowitego uzależnienia się od swoich żywicieli. Pasożyt musi znaleźć swoje zwierze, wejść w nie lub przyczepić się do jego powierzchni gdzie musi pozostać na stałe”. Tak więc Żydzi również spotykają się z zagrożeniami, które nie dotyczą innych społeczeństw. Jednym z nich jest ryzyko zaistnienia ludobójstwa skierowane na całą ich grupę, w przypadku gdy gospodarz zorientuje się w niebezpieczeństwie wynikającym z ich istnienia. Żydzi stanowią jedyną grupę społeczną, przeciwko której nieustannie podejmowane były przez całe wieki masowe akcje lub pogromy.

Pasożytniczy tryb życia żydowskiej społeczności spowodował, że nie podejmowała ona wysiłków na rzecz utworzenia samodzielnego państwa lub narodu w ciągu tysięcy lat historii. W rezultacie, Żydzi nigdy nie mieli swojej własnej armii gotowej do obrony przed wrogami. Kiedy utworzono niezależne państwo żydowskie Izrael, okazało się, że jego budżet składa się w 70% z wpływów z zewnątrz a w 30% z obligacji rządowych, które okazywały się być bezwartościowe, gdyż rząd nigdy nie miał zamiaru ich wykupić.

NIENAWIŚĆ

Z powodu całkowitego uzależnienia się od gospodarza, z którego żyją, Żydzi wytworzyli kulturę głębokiej niechęci i pogardy do niego. Nienawiść ta tworzy rodzaj tarczy obronnej, która chroni żydowską społeczność i zapobiega akceptacji stylu życia i celów, właściwych dla gospodarza, jako swoich własnych. Herbert Spencer miał prawdopodobnie na myśli pasożytniczy tryb życia Żydów kiedy pisał, że “kiedy grupa nagradza za wrogi stosunek zamiast za przyjaźń, rodzi się przestępczy styl zachowania”.

Ponieważ Żydzi są jedyną znaną grupą, która promuje wrogość, Spencer zapewne, nawiązywał do żydowskiego pasożytnictwa. Jakkolwiek z punktu widzenia społeczności gospodarza, wszystko co robią Żydzi może być uznane za przejaw działania przestępczego, dla grupy pasożytniczej jest to postępowanie zgodne z ich cyklem życiowym, który tworzył się i ewoluował na przestrzeni tysięcy lat. Konflikt rodzi się z dwóch przeciwstawnych i niemożliwych do pogodzenia kodów etyki: gospodarza, który uznaje przyzwoitość, honor i poleganie na sobie oraz kodu pasożytniczego wynikającego z istniejącego modus vivendi.

Żydzi żyją w ciągłej obawie przed odrzuceniem, pozbyciem się ich przez gospodarza, co w praktyce oznaczałoby dla nich śmierć. W rezultacie, Żydzi patrzą na wszystko z perspektywy ich stosunku do swojego gospodarza oraz utrzymania swojej pasożytniczej pozycji.

MODYFIKACJE PRZYSTOSOWAWCZE

Modyfikacje przystosowawcze pasożyta stanowią próbę przewidzenia ewentualnych zmian jakie mogą zajść w ciele gospodarza. LaPage pisze, że “pasożyty korelują swój cykl życiowy z historią życia swojego żywiciela. Np. pasożyt *polystoma integerrimum*, który żyje w pęcherzu moczowym żaby, ignoruje wszystkie kijanki, aż do chwili kiedy osiągną one stadium rozwoju, które pozwoli im na przeżycie wewnątrz płaza. Nie wiemy w jaki sposób ten pasożyt przewiduje, że wewnątrz kijanki jest już gotowe do jego przyjęcia. Być może, dzięki substancjom chemicznym jakie kijanka wydziela do wody, które stymulują rozwój larwy pasożyta”.

Żydów zawsze cechowało niezwykle wyczucie czy potencjalny gospodarz osiągnął już odpowiedni stopień rozwoju, aby się pod niego podczepić. Zawsze pojawiali się wśród najbardziej rozwiniętych i obiecujących cywilizacji, ignorując społeczeństwa zapóźnione w rozwoju. Trudno byłoby znaleźć np. Żydów wśród Pigmejów w dżungli Uturi, którzy prowadzą spartański tryb życia, ale jet ich pełno w wygodnych apartamentach Nowego Jorku, gdzie jedzą kawior i popijają szampana.

FAZY REPRODUKCYJNE

LaPage zwrócił uwagę na powszechne zjawisko stanu uśpienia w jakim pasożyty mogą pozostawać przez dłuższy czas, w którym zatrzymują swój potencjał, pozostając w stanie braku aktywności i izolacji. Podobnie, środowiska żydowskie mogą przez całe wieki żyć w izolacji w gettach, zaabsorbowane jedynie swoimi wewnętrznymi problemami, które wydają się mieć mało wspólnego z ich gospodarzem, aż pewna kombinacja czynników sprawi, że nagle stają się gwałtownie aktywni. W krótkim czasie przenikają do wszystkich aspektów życia społeczeństwa gospodarza, doprowadzając je do stanu destrukcji, np. Żydzi we Frankfurcie w Niemczech żyli sobie w uśpieniu przez trzy wieki w swoim gettcie, aż nagle w przeciągu jednej generacji stworzyli grupę bankierów i handlowców, która wkrótce opanowała pozycje decydujące o losie zachodniej cywilizacji.

REAKCJE OBRONNE

Wdług LaPge'a, pojawienie się pasożytów wywołuje reakcje obronną organizmu, który stara się zlokalizować, zneutralizować oraz naprawić szkody wyrządzone inwazją pasożytów a nawet pozbyć się ich. Zwykle reakcja ta ma charakter lokalny ("naskórkowy"), jednakże może ona również przybrać bardziej zaawansowaną formę oporu i powrotu do stanu czystości przez cały organizm. Reakcją lokalną może być np. stan zapalny jako odpowiedź na inwazję bakterii, wirusów oraz innych organizmów, która ma charakter chroniczny. Zapalenie może być reakcją na rany zadane przez żaby lub organy pasożyta, w rezultacie których do organizmu gospodarza dostają się substancje chemiczne lub mikroby.

USZKODZENIA WYWOŁANE PRZEZ PASOŻYTY

LaPage opisuje różne rodzaje uszkodzeń, jakie swojemu żywicielowi przynosi pasożyt. Poza ranami naskórka może to być wprowadzenie do organizmu gospodarza innych pasożytów lub niebezpiecznych wirusów. Pasożyt może wytwarzać substancje toksyczne, które ranią ciało gospodarza. W rezultacie, pasożyt wpływa na całe życie swojego gospodarza, wykraczając poza prosty cel jakim jest zapewnienie sobie pożywienia i schronienia. Niezależnie od tego czy robi to świadomie, czy nie, pasożyt stopniowo przejmuje kontrolę nad całym życiem swojego żywiciela. Przykładem takiej sytuacji wśród ludzi może być przejęcie prasy w USA przez żydowski biznes.

Przed wiekiem gazety miały niewielki zasięg i znaczenie w tym kraju, a pozycja dziennikarza w społecznej hierarchii była porównywalna ze śmieciarzem lub tępicielem szczurów. W miarę jak Żydzi zaczęli odgrywać coraz większą rolę w społeczeństwie amerykańskim, uznali gazety za ważny instrument dla osiągnięcia swoich celów. Gazety stały się powszechne i zaczęły roznosić "wirusy" i psychiczne trucizny, które bądź to oszałamiały, wprowadzały zamieszanie lub wręcz paraliżowały społeczeństwo gospodarza, wprowadzając je w stan wstrzymania aktywności na czas działania ich jadu.

INNE PASOŻYTY

LaPage wskazuje, że pewne pasożyty często umożliwiają wprowadzenie innych pasożytów do organizmu gospodarza. Analogiczna sytuacja powstała w USA kiedy w latach 1890-tych Żydzi opanowali władze imigracyjne. Dwaj komisarze Straus i Cohen otworzyli szeroko wrota dla rzeki żydowskich imigrantów z gett w Europie, z których wielu poprzednio nie mogło otrzymać wiz z powodu braku wykształcenia, kryminalnej przeszłości, chorób psychicznych lub kondycji fizycznej.

LaPage opisuje pasożyty, które powodują uszkodzenia organów reprodukcyjnych swoich żywicieli, prowadząc do zaniku gruczołów płciowych i w rezultacie do kastracji. Podaje przykład pasożyta *Sacculin neglecta*, który żyje w organizmie kraba *Inacus mauritanicus*. Pasożyt ten sprawia, że 70% osobników męskich tych krabów zaczyna nabierać drugorzędnych żeńskich cech płciowych. Samcom rosną szerokie brzuchy, przystosowane do noszenia jaj.

W społeczeństwie amerykańskim możemy zaobserwować analogiczne zjawiska jakie zachodzą w omawianym organizmie żywiciela opanowanego przez pasożyty. W przeciągu ostatniego półwiecza nastąpił niebywały wzrost wpływów żydowskich w naszym społeczeństwie w każdej dziedzinie życia. Równocześnie nastąpiły znaczne zmiany w zachowaniu amerykańskich mężczyzn oraz spopularyzowania homoseksualizmu. Mężczyźni amerykańscy, nabyli pewne drugorzędne cechy żeńskie, wykazując gwałtowny spadek takich typowo męskich cech jak siła fizyczna, agresywność, energia, itd.

Nastąpiły również zmiany w tradycyjnym podziale ról męskich i żeńskich na skutek lansowanej przez Żydów ideologii "równości płci". Kampania ta w rezultacie nie doprowadziła do zrównania płci, gdyż wymagałoby to faktycznego wyeliminowania różnic fizycznych pomiędzy mężczyznami i kobietami. Jednakże wywołała ona zaniknięcie typowo męskich cech w amerykańskich

mężczyznach, jak również zamieszanie psychologiczne co do rozumienia męskich ról w społeczeństwie.

Można to porównać z rezultatami wpływu pasożytów na swoich żywicieli w świecie zwierzęcym.

CDN

Eustace Mullins, Waszyngton, DC

http://snippits-and-slappits.blogspot.com/2009/06/biological-jew-pt-1-by-eustace-mullins_20.html
